

# Zwrot

8  
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU  
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC  
CENA 50 Kč  
WWW.ZWROT.CZ



ROMAN WRÓBEL

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

**4** W ogrodach Senatu Republiki Czeskiej w Pradze odbył się koncert chórów z Zaolzia, zorganizowany z inicjatywy senatora Andrzeja Febera. Wystąpiły trzy zespoły: *Hejnał-Echo* z Karwiny, *Gorol* z Jabłonkowa oraz *Stonawa* ze Stonawy, prezentując zarówno tradycyjne utwory folklorystyczne, jak i współczesne kompozycje. Koncert spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem widowni, w tym turystów przebywających w Pradze. Chóry zyskały uznanie za profesjonalizm i godną reprezentację kultury polskiej w Czechach. ▼



**5** W Nieborach odbył się pierwszy plenerowy seans filmowy organizowany w tym roku przez trzynieckie Kino Kosmos. Współorganizatorem było Miejscowe Koło PZKO. Film *Prázdniiny s broučkem* przyciągnął około 150 widzów, co przeszło oczekiwania organizatorów, którzy po raz pierwszy zorganizowali taki pokaz w tej lokalizacji. ▼



**9** Dzieci z Karwiny i Gorzyc wzięły udział w warsztatach tanecznych zorganizowanych przez Zespół Pieśni i Tańca *Suszanie* w ramach projektu *Cześć – poznajmy się*, który promuje integrację dzieci z Czech i Polski. Podczas warsztatów uczestnicy uczyli się tańców regionalnych i poznawali tradycje cieszyńskie. Projekt ma na celu budowanie więzi międzykulturowych, a jego program obejmuje także inne wspólne aktywności kulturalne i sportowe, jak wizyty w ZOO czy warsztaty rękodzieła.

**13** Podczas drugiej edycji Festynu na Filipce, organizowanego przez gminy Nydek, Nawsie i Gródek, publiczność mogła cieszyć się występami zespołu *Moka*, kapeli *Czerchla*, orkiestry dętej *Sušanka* oraz zespołów *Kryzys* i *Tango*. Szczególną atrakcją był występ zespołu *Kryzys*, który zagrał po 40 latach przerwy. W ramach festynu odbyły się również współzawodnictwa międzygminne, w których zwyciężyła gmina Nydek, a dochód z loterii przekazano Diakonii Śląskiej. ▼



**13-14** Podczas Dni Istebnej odbył się konkurs na Najpiękniejszą Góralkę, w którym uczestniczyły również dziewczyny z Zaolzia, Anna i Barbora Nemeč. Tytuł Najpiękniejszej Góralki zdobyła Katarzyna Niewiadomska.

**14** Podczas 17. edycji Przeglądu Mniejszości Narodowych w Trzyńcu wystąpiły zespoły reprezentujące różne narodowości. Polaków reprezentowały *Nowina* oraz Zespół Taneczny *Oldrzychowice*. Ten ostatni zaprezentował tańce z regionu Beskidu Śląskiego i Raslavic. Każda mniejszość przygotowała stoiska z tradycyjnymi potrawami, stoisko MK PZKO Leszna Dolna oferowało m.in. placki ziemniaczane. Wydarzenie było okazją do promocji kultury i tradycji mniejszości narodowych w regionie. ▼



**14** Podczas obchodów Dni Miasta Jabłonkowa wręczono nagrody *Jabłkowskie Jablko* osobom i organizacjom zasłużonym dla lokalnej społeczności. W tym roku wyróżniono m.in. zespoły folklorystyczne *Zaolzi* i *Zaolzioczek* za ich ponad 20-letnią działalność oraz promocję miasta na arenie krajowej i międzynarodowej. Nagrody przyznano również za zasługi w dziedzinie sportu oraz in memoriam za pracę w straży pożarnej. ▼



**15** Rozpoczęły się rozgrywki *Battle for Zaolzie*, turniej w grze *League of Legends*, w którym bierze udział 10 drużyn z całego Zaolzia. Zespoły, w większości złożone z uczniów Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, rywalizują o tytuł najlepszej drużyny. Wydarzenie było transmitowane na żywo na platformie Twitch.

**16** Rozpoczął się remont Teatru Cieszyńskiego, który przekształcił się w nowoczesne Cieszyńskie Centrum Teatru i Kultury. Projekt obejmuje modernizację teatru, w tym budowę multidyscyplinarnego centrum kreatywnego, które połączy teatr, bibliotekę, obserwatorium astronomiczne i centrum edukacyjne. W foyer Teatru 16 lipca spotkali się zaproszeni goście, by uroczystie rozpocząć remont budynku. Obecni byli między innymi wicehetman województwa morawsko-śląskiego ds. kultury i opieki nad dziedzictwem kulturowym Lukáš Curylo, dyrektor Teatru Cieszyńskiego Petr Kracík, poseł Parlamentu Republiki Czeskiej Jiří Carbol oraz dyrektorzy instytucji kulturalnych.

**17** Prezydent Czech Petr Pavel gościł ponad 150 aktywistów z różnych regionów kraju w pałacu w Láňach. W spotkaniu wzięły udział m.in. Renata Putzlacher i Ewa Kartuś. Spotkanie miało na celu podkreślenie roli oddolnych inicjatyw w poprawie jakości życia w regionach strukturalnie słabszych. Uczestnicy mieli okazję porozmawiać z prezydentem oraz zwiedzić pałac, co podkreśliło wyjątkowy charakter wydarzenia.

## GALERIA ZDJĘĆ

77. Gorolski Świąto w obiektywie | 2

## ROZMOWA ZWROTU

Roman Wróbel – Wójt mistrzem Europy | 4

## ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Stanisław Folwarczny: Przed naszym szkolnictwem stoją poważne wyzwania | 8

## LITERATURA

Karel Kryl | 12

## REPORTAŻ

Bałtyckie wyspy pogranicza polsko-niemieckiego, Stralsund i Rugia | 17

## NASZE KLUBY

Klub Kobiet przy Miejsowym Kole PZKO w Boguminie-Skrzeczoni | 20

## ROZMOWA ZWROTU

Trzy kraje, jedna ścieżka zawodowa: design | 22

## WILAMOWICE

Muzeum jest jak szafa z tradycją  
Rozmowa z twórcami  
Muzeum Kultury Wilamowskiej | 26

## REGION

80. rocznica zbrodni. W Żywocicach uczczono pamięć pomordowanych | 30

## WSPOMNIENIA

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.  
Wspomnienia od najmłodszych lat,  
cz. 10 | 32

## PAMIĄTKA RODZINNA

Wyjątkowy album Wilhelma Kantora  
Kościoł pw. Wszystkich Świętych  
na starej fotografii | 36

## SPACER ZWROTU

Spacery Zwrotu z prezesami  
Miejsowych Kół PZKO: Cierlicko | 40

## ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Roman Strzondała – O działalności  
komitetu ds. mniejszości | 46

# SZANOWNY CZYTELNIKU

**Z**apraszamy do wsparcia zbiórki publicznej na kontynuację remontu budynku biurowego PZKO przy ul. Strzelniczej 209/28 w Cz. Cieszynie. Dzięki Twojej pomocy będziemy mogli zapewnić nowoczesne i funkcjonalne przestrzenie, które będą służyć wszystkim Polakom na Zaolziu.

## DLACZEGO WARTO NAS WESPRZEĆ?

W latach 2018–2023 udało nam się zrealizować wiele ważnych projektów w wysokości 18 500 900 koron. Osuszono budynek, wyremontowano piwnice oraz Klub Dziupła, zmodernizowano pomieszczenia na parterze.

Mimo tych sukcesów, potrzebujemy jeszcze Waszego wsparcia na dalszą część remontu w latach 2024–2025. W planach mamy remont dachu, czwartego piętra, wymianę okien oraz ocieplenie budynku. Przewidywany koszt to 11 000 000 CZK.

Ten budynek stanie się wizytówką polskiej społeczności w Czechach, symboli-

zując naszą jedność, historię i aspiracje.

## JAK MOŻESZ POMÓC?

Możesz dokonać wpłaty na nasze konto transparentne:

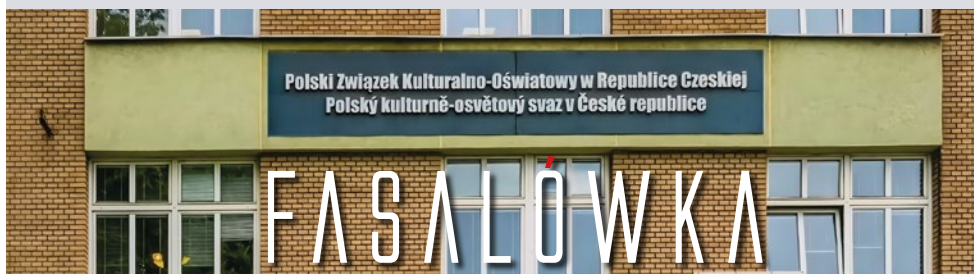
**FIO Banka 2602159122/2010**

**Potwierdzenie o wpłacie dla celów podatkowych można podjąć w Biurze ZG PZKO.**

Wspólnie możemy stworzyć lepsze miejsce dla wszystkich Polaków na Zaolziu.

Dziękujemy za wsparcie! Każda wpłata ma ogromne znaczenie!

Zarząd Główny PZKO



## ZBIÓRKA PUBLICZNA

Cel: Remont siedziby ZG PZKO

Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28

Konto: **2602159122/2010**



QR Platba

# zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389  
rok LXXV, nr 897, IČ 442771,  
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”.

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz  
Beata Tyrna / redaktor / indij@zwrot.cz  
Śárka Michalik / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,  
Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)  
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Studio Matrix / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 18 sierpnia 2024 • ISSN 0139-6277



MINISTERSTVO  
KULTURY



Fundacja  
POMÓC POLAKOM  
NA WSCHODZIE  
im. Jana Olszewskiego



Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych





## 77. GOROLSKI ŚWIĘTO W OBIEKTYWIE

ZDJĘCIA: JOLA IWANUSZEK, RENATA STASZOWSKA, SYLWIA GRUDZIEŃ,  
HALINA SZCZOTKA, BEATA INDI TYRNA





# ROMAN WRÓBEL WÓJT MISTRZEM EUROPY

TEKST: RENATA STASZOWSKA / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCH. ROMANA WRÓBLA

**R**oman Wróbel, wójt Bystrzycy, został mistrzem Europy w kulturystyce naturalnej w kategorii wiekowej powyżej 60 lat. Podczas mistrzostw Europy ICN w kulturystyce naturalnej, jakie odbyły się we włoskim Rimini, do złotego medalu dołożył srebro w fitness sylwetkowym w kategorii 50+.



## Kiedy i jak zaczęła się Twoja przygoda ze sportem? Czy mógłbyś opowiedzieć o swoich pierwszych krokach i doświadczeniach w tej dziedzinie?

Sport towarzyszył mi od kołyski, ponieważ cała moja rodzina była mocno związana z aktywnością fizyczną. Mój tata trenował boks, wujek był niepokonanym zapaśnikiem, a brat wyróżniał się w siatkówce. Ja natomiast od dzieciństwa czułem ogromną pasję do sportów siłowych.

Kiedy miałem około 13 lat, wraz z sąsiadami stworzyliśmy własną siłownię na poddaszu w naszym domu. Był to pierwszy poważniejszy krok w mojej sportowej karierze. Jednakże najważniejsza data w mojej historii to 28 kwietnia 1977 roku. Wtedy to po raz pierwszy przekroczyłem progi siłowni w Trzyńcu (obecnie hala STaRS) i od razu stałem się członkiem klubu kulturystów TJ Trzyniec. Od tego momentu jestem wiernym członkiem tego klubu i za trzy lata będę obchodzić 50-lecie członkostwa w sekcji kulturystyki TJ Trzyniec.

Pierwszy tytuł w kategorii młodzików zdobyłem już w roku 1978, zaledwie rok po tym, kiedy dołączyłem do klubu. Można więc powiedzieć, że bardzo szybko osiągnąłem sukcesy na tym polu. Pomimo różnych przerw w treningach, zawsze wracałem do ćwiczeń. Przez te wszystkie lata można powiedzieć, że łącznie trenuję już prawie pół wieku. Jeśli policzyć dni, kiedy nie ćwiczyłem, to zmieściłyby się one na palcach jednej ręki. Wyjątkiem był okres po operacji kręgosłupa, która była konieczna z powodu dużego obciążenia, jakie znosiłem przez lata. W wyniku tej operacji mam teraz część kręgosłupa sztuczną.

Mimo tych trudności, radość, jaką czerpię z treningów, jest ogromna. Każda sesja treningowa to dla mnie wielka przyjemność, a zdobycie medalu to przystawiona „wisienka na torcie”. Jestem wdzięczny, że mogę kontynuować swoją pasję, mimo wszelkich przeciwności losu.

## Jak wpływa sport na Twoje samopoczucie i jak radzisz sobie z wyzwaniami, jakie napotykasz w związku z treningami?

Ćwiczenie to dla mnie znacznie więcej niż hobby – to integralna część mojego życia, bez której nie umiałbym sobie wyobrazić codziennego funkcjonowania. Moja pasja do sportu została wypielęgnowana do takiego stopnia, że stała się niezastąpionym

elementem mojego istnienia. Jeżeli nie wykonam choćby jednego treningu dziennie, staję się nerwowi i zły na cały świat. Szczególnie przed zawodami, kiedy ćwiczę dwa razy dziennie, każde opuszczenie treningu wpływa na mnie negatywnie. Jednakże po solidnym treningu czuję się zupełnie inaczej – potrafię odpuścić sobie stresy i zmartwienia, patrzę na świat z większym optymizmem i spokojem.

Ćwiczenie jest dla mnie nie tylko fizycznym wysiłkiem, ale też sposobem na utrzymanie zdrowia psychicznego. Sport to najlepszy wynalazek ludzkości – jest to terapia na wszelkie problemy i dolegliwości, zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Ruch poprawia nastrój i samopoczucie, a także sprawia, że relacje międzyludzkie stają się bardziej harmonijne. Właśnie ta „fajna chemia” między ludźmi jest jednym z wielu powodów, dla których tak bardzo cenię sobie regularne ćwiczenia.

Moje ciało, zwłaszcza kręgosłup, wymaga ruchu. Kiedy przez kilka dni nie mogę trenować, od razu odzywiają się dolegliwości związane z kręgosłupem. Dlatego też, jeśli tylko będę miał taką możliwość, zamierzam ćwiczyć do końca swojego życia. Sport pozwala mi nie tylko utrzymać sprawność fizyczną, ale także jest skutecznym środkiem na zachowanie zdrowia psychicznego. W trudnych chwilach, gdy napotykam na wyzwania, zawsze mogę liczyć na to, że trening pomoże mi zredukować stres i zobaczyć problemy w nowej perspektywie.

Ćwiczenia stały się dla mnie niezastąpioną terapią

pią, która pomaga mi radzić sobie z trudnościami i utrzymać równowagę w życiu. Dla wielu osób sport może wydawać się jedynie formą rozrywki czy sposobem na utrzymanie formy, ale dla mnie jest to kluczowy element mojego codziennego funkcjonowania i sposób na zachowanie zdrowia w każdym aspekcie.

## W czerwcu zdobyłeś tytuł Mistrza Europy w kulturystyce naturalnej w kategorii wiekowej powyżej 60 lat. Podczas mistrzostw Europy ICN w kulturystyce naturalnej, jakie odbyły się we włoskim Rimini, do złotego medalu dołożyłeś srebro w fitness sylwetkowym w kategorii 50+. Jakie znaczenie miało to dla Ciebie?

Udział w festiwalu w Rimini i zdobycie w czerwcu tytułu mistrza Europy w kulturystyce były dla mnie niezwykle ważnym doświadczeniem i ogromnym wyróżnieniem. Festiwal w Rimini to jedno z najważniejszych wydarzeń w świecie wellness i fitness. Trwało ono aż cztery dni. Codziennie przyciągało około 50 tysięcy ludzi, co tworzyło niesamowitą atmosferę pełną pasji do sportu i zdrowego stylu życia.

## Czy mógłbyś opowiedzieć o swoich doświadczeniach i atmosferze tego wydarzenia?

Festiwal był prawdziwym świętem ciała i fitnessu. Każdego dnia można było zobaczyć różnorodne aktywności sportowe





– jedni skakali na trampolinach, drudzy wspinali się na ścianki, inni podnosili ciężary czy tańczyli zumbę. Był to kult ciała w najlepszym wydaniu, a ja miałem zaszczyt być częścią tego wydarzenia.

W ramach festiwalu odbywały się także Mistrzostwa Europy w Kulturystyce, w których udało mi się zdobyć tytuł mistrza w kategorii 60+. Było to dla mnie ogromne osiągnięcie, szczególnie biorąc pod uwagę konkurencję i wysoki poziom zawodników. Startowałem również w kategorii 50+ fitness sylwetkowe, co dodatkowo pokazało moją wszechstronność i zaangażowanie w różne formy treningu.

Jednym z najważniejszych aspektów festiwalu była naturalna kulturystyka. W tej kategorii obowiązywał zakaz stosowania sterydów i innych wspomagaczy, co promowało zdrowy i naturalny rozwój mięśni. Dla mnie, jako zwolennika naturalnych metod treningowych, była to wspaniała okazja do pokazania, że można osiągnąć imponujące wyniki bez sięgania po zakazane środki.

Atmosfera festiwalu była niezwykle inspirowająca. Ludzie z różnych zakątków świata, zjednoczeni wspólną pasją do sportu, tworzyli wyjątkową społeczność. Wszyscy już teraz zaczynają przygotowania do kolejnej edycji festiwalu, która z pewnością będzie równie emocjonująca.

Dla mnie udział w festiwalu w Rimini to nie tylko sukces sportowy, ale także niezapomniane przeżycie, które motywuje mnie do dalszej pracy nad sobą. To dowód na to, że wiek nie jest przeszkodą, by osiągać wielkie rzeczy, a sport może być źródłem radości, zdrowia i satysfakcji przez całe życie.

**Co sprawia, że decydujesz się na tak intensywne przygotowania do zawodów, wiedząc, że wiąże się to z rygorystyczną dietą i ciężkimi treningami przez 100 dni? Jak radzisz sobie z wyzwaniami, które napotykasz podczas tych przygotowań?**

Decyzja o podjęciu tak intensywnych przygotowań do zawodów nie jest łatwa, ale jest to coś, co robię z pełnym zaangażowaniem i pasją. Kiedy postanawiam, że idę w to, wiem, że czeka mnie 100 dni ciężkiej pracy, surowej diety i wyczerpujących treningów. Dieta musi być bardzo restrykcyjna – głównie jarzyny i chude mięso – aby osiągnąć odpowiednią formę i sylwetkę. Z każdym rokiem jest to coraz trudniejsze, ponieważ naturalnie człowiek się starzeje. Mimo to, zawsze staram się myśleć o wieku jako tylko o liczbie, a nie o ograniczeniu.

Jednym z najtrudniejszych aspektów przygotowań jest trzymanie się ścisłej diety, która wymaga silnej woli i dyscypliny. Z roku na rok jest to coraz większe wyzwanie, ale starzenie się można przejść z gracją, akceptując swoje ciało i możliwości, nie rezygnując z celów. Po 100 dniach przygotowań uczucie osiągnięcia rezultatu jest nieporównywalne. Widząc efekty swojej pracy w lustrze, czuję ogromną satysfakcję i motywację do dalszego działania. Sport i zdrowa dieta są fundamentem mojego dobrego samopoczucia fizycznego i psychicznego, pomagając mi radzić sobie ze stresem i utrzymywać energię. Każdy dzień przygotowań to krok w stronę celu, a każda przeszkoda to okazja do nauki i rozwoju. Decydując się na intensywne przygotowania, nie tylko pracuję nad sylwetką, ale także rozwijam swoją siłę woli i determinację, udowadniając, że wiek to tylko liczba, a prawdziwa siła tkwi w zaangażowaniu.

**Jak wyglądają Twoje przygotowania do zawodów i co odkryłeś na temat treningu i diety na przestrzeni lat? Jakie są Twoje refleksje na temat ćwiczeń i zdrowego stylu życia?**

Moje przygotowania do zawodów ewoluowały na przestrzeni lat, a najnowsze odkrycia zaskoczyły mnie samego. Okazało się, że wystarczy jeść mniej, by utrzymać formę, co jest niezwykle interesujące, bo mimo ograniczenia kalorii nie zauważyłem spadku siły ani masy mięśniowej. Zauważyłem też, że z wiekiem potrzebuję mniej jedzenia, by funkcjonować efektywnie.

Jednym z ważniejszych odkryć jest to, że nie potrzebuję najlepiej wyposażonych siłowni, by osiągać świetne rezultaty. Wystarczy wykorzystać własną wagę ciała – to jest najlepszy ciężar, z którym można wykonywać niesamowite ćwiczenia. W ten sposób mogę trenować gdziekolwiek jestem, co bardzo ułatwia utrzymanie regularności w treningach.

Kiedy jestem na diecie, szczególnie gdy ograniczam tłuszcze i cukry, zauważam, że mam więcej energii i jestem bardziej produktywny. Zdrowy styl życia sprawia, że czuję się pełen energii i mniej ospały, co przekłada się na lepszą skuteczność zarówno w treningach, jak i w codziennych obowiązkach.

Jedną z największych radości, jakie dają treningi, jest możliwość inspirowania innych. Widząc kogoś, kto ćwiczy po raz pierwszy, czuję ogromną satysfakcję, a jeszcze większą, gdy ktoś mówi, że jestem dla niego wzorem. To dodaje mi motywacji do dalszej pracy. Kiedyś nawet do siłowni chodziłem o drugiej w nocy, jestem typowym „skowronkiem”. Zdrowy styl życia i regularne ćwiczenia są fundamentem mojego dobrego samopoczucia i sukcesów a prawdziwa siła tkwi w determinacji i pasji.







szybko stałem się entuzjastą tej profesji. Wbrew powszechnej opinii, że nauczyciel tylko „odklepie” kilka lekcji i wraca do domu, przekonałem się, że prawdziwe nauczanie wymaga ogromnego zaangażowania. Przygotowanie jednej fascynującej lekcji to godziny pracy, a jednak właśnie to wyzwanie sprawiało mi ogromną satysfakcję. Kiedy otwierałem drzwi do klasy i widziałem pełne zaufania spojrzenia uczniów, czułem, jak wielką odpowiedzialność niosę. Ta praca dodawała mi energii i sensu. Miałem też szczęście spotkać nauczycieli, takich jak Anna Wałach, którzy z pasją pracowali zarówno w szkole, jak i na rzecz społeczności. Wierzę, że dobry nauczyciel to ten, który nie tylko uczy, ale i angażuje się w życie poza szkołą. Cieszy mnie, że wciąż jest wielu takich pedagogów.

### **W końcu zostałeś wójtem Bystrzycy. Jak Twoje wcześniejsze doświadczenie nauczyciela wpłynęło na Twoją pracę w samorządzie?**

Moje przekonania o roli nauczyciela mocno ukształtowały moją karierę w samorządzie, do którego dołączyłem w 1990 roku. Większość mojego życia krążyłem wokół spraw społecznych, zawsze z młodzieńczą energią. Teraz, choć lata mijają, staram się podejść do tego bardziej racjonalnie. Wciąż jednak pracuję z pasją, bo wierzę, że lider, podobnie jak nauczyciel, powinien służyć społeczności nie tylko w ramach obowiązków, ale również poprzez osobiste zaangażowanie i przykład.

### **Gdybyś miał szansę wybrać jeszcze raz swój zawód, czy wybrałbyś stanowisko wójta, czy może powróciłbyś do roli nauczyciela?**

Szczerze mówiąc, nigdy nie zastanawiałem się nad taką alternatywą. Przyjmuję życie takim, jakie jest – byłem nauczycielem, teraz pracuję w samorządzie. Po różnych zawirowaniach zdrowotnych nauczyłem się żyć pełnią każdego dnia, nie wybiegając zbyt daleko w przyszłość. Oczywiście, w pracy w samorządzie planujemy długoterminowe strategie, ale moje życie prywatne rządzi się innymi zasadami. W nim nie ma miejsca na dalekosiężne plany – staram się cieszyć tym, co przynosi mi każdy nowy dzień.

### **Jak łączysz pracę zawodową z intensywnymi treningami i jak regularne ćwiczenie wpływa na Twoją wydajność w pracy?**

Łączenie pracy z intensywnymi treningami wymaga dobrej organizacji, ale przynosi wiele korzyści. Regularne ćwiczenia sprawiają, że jestem bardziej skoncentrowany i efektywny w pracy. Pomagają mi redukować stres i poprawiają samopoczucie, co przekłada się na lepsze wyniki zawodowe. Dzięki treningom czuję się zdrowszy, pełen energii i spokojniejszy, co ułatwia radzenie sobie z wyzwaniami w pracy. Sport jest dla mnie nie tylko formą relaksu, ale także sposobem na utrzymanie wysokiej wydajności i dobrego samopoczucia.

### **Jakie znaczenie w kontekście Twojej pasji sportowej ma dla Ciebie rodzina? Jak Twoje treningi wpływają na relacje rodzinne?**

Dla mojej rodziny sport jest równie ważny jak dla mnie. Ćwiczenia są integralną częścią mojego życia i wszyscy w rodzinie wiedzą, że bez nich coś jest nie tak. Kiedy przestają trenować, od razu zauważają, że brakuje mi energii i dobrej formy. W efekcie, kiedy regularnie ćwiczę, jestem

bardziej zrelaksowany i pozytywnie nastawiony, co wpływa na lepsze relacje z bliskimi. Dla mnie sport to sposób na utrzymanie harmonii w rodzinie i zapewnienie sobie równowagi emocjonalnej.

### **Teraz może wróćmy do twojej pierwszej profesji. Czy zawsze marzyłeś o tym, żeby zostać nauczycielem, czy może w dzieciństwie miałeś inne plany na przyszłość?**

Od dziecka bujałem w obłokach, marząc o tym, że zostanę Old Shatterhandem, Winnetou, a czasem nawet kominiarzem czy śmieciarzem. Nigdy nie planowałem bycia nauczycielem – życie jednak miało dla mnie inne plany. Mimo moich młodzieńczych marzeń, to właśnie rola pedagoga stała się moim przeznaczeniem. Czasem to, czego zupełnie się nie spodziewamy, okazuje się naszą prawdziwą drogą.

### **Czy z czasem, pomimo tego, że nie była ona Twoim marzeniem, polubiłeś tę pracę?**

O tak, było to dla mnie wręcz fenomenalne doświadczenie. Chociaż na początku nie planowałem kariery nauczyciela,

# STANISŁAW FOLWARCZNY: PRZED NASZYM SZKOLNICTWEM STOJĄ POWAŻNE WYZWANIA

**Ostatnio w mediach pojawiły się doniesienia na temat łączenia małych szkół w gminach. Czy polskie szkoły mogą się w tym kontekście czegoś obawiać?**

Nie ma powodów do obaw. Materiał przygotowany przez Ministerstwo, który został przestany do postów, jednoznacznie wskazuje, że nie dotyczy szkół nauczających w języku mniejszości narodowej. Zresztą w dokumencie w ogóle nie ma mowy o likwidacji jakiegokolwiek szkoły. Chodzi tutaj bardziej o kwestie organizacyjne, a nie zamykanie placówek. W kraju mamy zbyt dużo jednostek administracyjnych, co generuje zbędną biurokrację. Chodzi o to, by w gminie, gdzie jest więcej mniejszych szkół, połączyły się one w jedną instytucję. Budynek szkolny, uczniowie, nauczyciele i dyrektorzy zostaną, będą jednak mieli jedną wspólną dyrekcję administracyjną, co pozwoli na większe oszczędności, ale też może wpłynąć na poprawę jakości nauczania. Teraz dyrektor szkoły większość swojego czasu poświęca na prace administracyjne, zamiast być liderem pedagogicznym. To powinno się zmienić.

**A co w sytuacji, kiedy w gminie jest jedyna szkoła, w której uczy się mniej niż 200 uczniów? Ma się połączyć ze szkołą w innej gminie? To chyba bardziej by skomplikowało sytuację, niż pomogło.**

Jeśli jest mniej niż 200 dzieci i placówka jest jedna, to nic się nie zmienia, będzie funkcjonowała dalej. Tutaj chodzi o sytuację, kiedy w gminie są trzy małe przedszkola i szkoła i każda placówka jest samodzielną jednostką.

## **POLSKIE GIMNAZJUM OFERUJE DOBRA JAKOŚĆ NAUCZANIA**

**Województwo prowadzi jedyną polską szkołą średnią w RC, czyli Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, jest też polska grupa w klasie w Akademii Handlowej. Proszę mi powiedzieć, czy jako wicehetman województwa jest pan zadowolony z poziomu gimnazjum? Czasami słychać głosy, że może ten poziom nie jest zbyt wysoki...**

Na pewno Gimnazjum jest na lepszym średnim poziomie, w żaden sposób nie można mówić o niskim poziomie tej szkoły. Mamy, jak w każdej szkole, uczniów wybitnych oraz tych, którzy radzą sobie nieco słabiej. Jeśli spojrzymy na liczbę maturzystów, którzy zdali egzamin państwowy w pierwszym terminie, to nasza placówka plasuje się gdzieś w środku tego rankingu. Chciałbym jednak podkreślić, że teraz mówimy wyłącznie o gimnazjach w województwie, a nie o szkołach średnich ogólnie.

A jeśli bierzemy pod uwagę wyniki egzaminu wstępnego, sytuacja wygląda bardzo podobnie. Możemy dokładnie określić, ile punk-



tów trzeba zdobyć na egzaminie państwowym, aby zostać przyjętym do konkretnego gimnazjum. Nasza szkoła plasuje się gdzieś pośrodku w tym rankingu. W tym roku zainteresowanie było większe niż w poprzednich latach, a wszystkie klasy są w pełni zapelnione. O poziom nauczania naprawdę nie trzeba się obawiać.

## **Gimnazjum w ostatnich latach mogło liczyć na spory zastrzyk funduszy z województwa na remont.**

To zasługa poprzedników, że w centrum Czeskiego Cieszyna został wybudowany nowy budynek gimnazjum. Nie wszyscy dzisiaj pamiętają, jak wyglądała nauka w Szkole Podstawowej i w Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Na przykład, lekcje języka polskiego odbywały się w pracowni technicznej, a WF dla gimnazjalistów prowadzono w niewielkiej salce, która teraz jest tak naprawdę przedsionkiem małej sali gimnastycznej. Budynek szkolny był absolutnie przepiękny.

Budowa gimnazjum rozpoczęła się w połowie lat 90., w czasie, gdy w branży budowlanej dochodziło do ogromnych zmian, w tym do prywatyzacji firm budowlanych. Niestety, miało to wpływ na jakość nowo wybudowanego budynku. Dlatego wymagał kompleksowego remontu. Jednym z rozważanych rozwiązań było nawet wyburzenie budynku ze względu na problemy ze statyką i przeniesienie szkoły do innego budynku w Czeskim Cieszynie. Na szczęście, podjęto decyzję o kompleksowym remoncie obecnego budynku gimnazjum. Całkowity koszt tej inwestycji to ponad 80 mil. koron.

Dziś możemy zobaczyć efekty tych prac. Poważne problemy związane ze statyką budynku zostały rozwiązane, podobnie jak te dotyczące ogromnego świetlika. Podwórze również zostało odnowione. Uważam, że dzięki tym pracom szkoła będzie mogła służyć uczniom przez kolejne 30–50 lat.

## SZKOŁY MUSZĄ SIĘ ZMIENIĆ

**Mówimy o gimnazjum, ale warto też porozmawiać o szkołach podstawowych. Pan był długoletnim pedagogiem, dyrektorem szkoły. Jak patrzy pan na obecny stan szkół podstawowych?**

Żyjemy już w trzeciej dekadzie 21. wieku. Za pięć lat będziemy obchodzili 40. rocznicę rewolucji aksamitnej. W szkołach pojawiły się już kolejne dwie generacje uczniów i rodziców. Inaczej wychowujemy dzieci, mamy inną świadomość swoich praw i to znacząco wpływa na szkołę. A przeciętny wiek nauczycieli to niespełna pięćdziesiąt lat. I tutaj mamy pewien dysonans. Toczą się poważne dyskusje np. na temat zmian metod i form nauczania czy zmian objętości i treści nauczania, tematem ważnym jest dzisiaj *wellbeing* – dobre samopoczucie. Do tego dochodzą problemy związane z psychiką młodego pokolenia, często także uzależnienie od mediów społecznościowych, gier komputerowych, brak kontaktów językowych i zwykłych zabaw i gier dziecięcych „na podwórku”. I z tym wszystkim szkoły muszą się uporać.

**Dlatego też szkoły alternatywne stają się coraz bardziej popularne.**

Tak, często jednak zdarza się, że rodzice, wybierając szkołę alternatywną, po pewnym czasie dochodzą do wniosku, że pewna dawka dyscypliny i obowiązków jest potrzebna i zapisują dziecko ponownie do szkoły klasycznej.

**Polskie szkoły nie odbiegają jakością od czeskich?**

Nasze szkoły są pod wieloma względami podobne do szkół czeskich, ale wiele zależy od lidera pedagogicznego, czyli dyrektora. Dyrektor musi być przykładem dla innych, wprowadzać nowe rozwiązania i inspirować zespół. Ważne jest, by potrafił przekonywać nauczycieli do współpracy, wzajemnego obserwowania zajęć, dzielenia się doświadczeniami oraz otwartości na nowe metody nauczania.



Szkoła powinna być otwarta, a zajęcia powinny obejmować więcej czasu spędzanego na świeżym powietrzu oraz więcej ruchu. Mamy zarówno bardzo dobre polskie szkoły, jak i przeciętne, a także te, które wymagają poprawy. Takie są realia.

**Czy przypadkiem nie byłoby dobrym pomysłem stworzenie polskiej szkoły alternatywnej na Zaolziu?**

Uważam, że idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby wszystkie polskie szkoły wprowadzały najlepsze elementy z metod alternatywnych. Może się zdarzyć, że ktoś zdecyduje się otworzyć szkołę alternatywną, ale moje doświadczenie pokazuje, że takie szkoły często charakteryzują się dużą zmiennością – zarówno jeśli chodzi o frekwencję, jak i samą organizację. Zdarza się, że na początku panuje ogromny entuzjazm, bo szkoła wydaje się nowoczesna i atrakcyjna, ale po kilku miesiącach uczniowie i rodzice zaczynają dostrzegać pewne braki, na przykład w zakresie dyscypliny czy podstawowej wiedzy.

Niezbędne jest zachowanie równowagi – zasada złotego środka jest tutaj kluczowa.



**Mamy jeszcze Akademię Handlową, która jest prowadzona przez województwo. Niestety niedawno budynek i wyposażenie zostało zniszczone w pożarze. Jak będzie wyglądał najbliższy rok szkolny?**

Niestety pożar całkowicie zniszczył wyposażenie i w poważnym stopniu budynek. Minimalnie cały rok będzie przebiegał kompleksowy remont. Na ten czas uczniowie będą się uczyli w innych budynkach szkolnych na terenie miasta.

## W zasadzie obok gimnazjum Handlówka jest jedyną szkołą, w której można uczyć się po polsku. Kiedyś było ich więcej. Czy jest szansa, że to się zmieni?

Raczej nie. Trudno sobie wyobrazić, co musiałyby się wydarzyć, aby sytuacja uległa poprawie, zwłaszcza biorąc pod uwagę obecne trendy demograficzne. Niestety, nadchodzi kolejny niż demograficzny, znacznie większy niż poprzedni. W pierwszej dekadzie XXI wieku mieliśmy roczniki liczące 18 tysięcy uczniów, ale za dwa, trzy lata liczba ta spadnie do 9 tysięcy. To ogromny spadek.

Ta sytuacja nie dotyczy tylko województwa morawsko-śląskiego. W ubiegłym roku urodziło się najmniej dzieci od lat, co jeszcze bardziej pogłębia problem. To oznacza, że wkrótce będzie mniej uczniów, a województwo będzie musiało ponownie zastanowić się, co zrobić ze szkołami, jak dostosować ofertę edukacyjną, aby zachować odpowiedni poziom nauczania i dać uczniom możliwość wyboru. Nadchodzą bardzo trudne czasy.



## POLSKIE SZKOŁY MAJĄ SZANSĘ NA PRZETRWANIE

**To nie jest pozytywna informacja, szczególnie dla polskich szkół. Czy może się to na nich odbić znacznie bardziej niż na niektórych czeskich szkołach?**

Na razie jesteśmy optymistycznie nastawieni. Obecnie liczba uczniów rośnie, co jest bardzo pozytywnym znakiem. Możliwe, że polskie szkolnictwo nie ucierpi aż tak bardzo. Małe szkoły mają szansę utrzymać swoją liczebność, a może nawet wzrosnąć dzięki ich unikalnym atutom. Przykładem może być szkoła w Olbrachcicach, gdzie 10–15 lat temu toczyła się dyskusja na temat jej likwidacji lub przekształcenia w klasę filialną większej szkoły podstawowej. Wówczas było tam zaledwie 12 uczniów, a dziś liczba ta wzrosła o 100%, a może nawet 150%.

## JAK PRZYCIĄGNĄĆ MŁODYCH DO POWROTÓW Z DUŻYCH OŚRODKÓW

**W nawiązaniu do tego niżu demograficznego, nasze województwo zmagają się nie tylko z mniejszą liczbą uczniów, ale także z tym, że dobrzy absolwenci szkół średnich wyjeżdżają na studia i często zostają w dużych miastach, takich jak Praga, czy nawet za granicą. Czy to jest problem, z którym można coś zrobić?**

To naturalne, że młodzi ludzie mają ambicje i chcą wyjechać do dużych ośrodków akademickich. Mamy jednak wiele pozytywnych

przykładów, że po kilku latach życia w dużych miastach, takich jak Praga, Wrocław czy Londyn, wracają do swoich rodzinnych stron. Często odkrywają, że życie w tych dużych ośrodkach jest droższe, inne, i że brakuje im bliskości rodziny, przyjaciół oraz znajomej okolicy.

Dzisiaj mamy ogromny atut – możliwość pracy zdalnej. Wielu ludzi pracuje zdalnie, dojeżdżając do Pragi na przykład na dwa dni w tygodniu, a resztę czasu pracując z domu. To jest szansa dla naszego regionu. Wierzę, że młodzi ludzie, po spróbowaniu życia w dużych miastach, wrócą do naszego regionu, który oferuje im wiele korzyści, w tym bliskość natury i mniejszy stres życia codziennego.

## Ale czy w naszym województwie jest wystarczająco dużo ofert pracy dla wykształconych osób, zważywszy na specyfikę regionu?

Choć region tradycyjnie opiera się na ciężkiej pracy fizycznej wymagającej niższych kwalifikacji, dziś brakuje specjalistów na każdym poziomie – od kucharzy po dentystów i informatyków. Zapotrzebowanie na pracowników jest ogromne, a sytuacja na rynku pracy diametralnie się zmieniła. Kiedyś na jedno stanowisko urzędnika w urzędzie było 70 kandydatów, teraz jest ich zaledwie kilku.

Nawet w regionach z wysokim bezrobociem, jak powiat karwiński, sytuacja się poprawia. W innych, jak powiat nowojczyński, bezrobocie jest na poziomie 1,6 %, co oznacza, że każdy, kto chce pracować, ma szansę na zatrudnienie, choć nie zawsze w swoim zawodzie.

Obecna sytuacja na rynku pracy jest bardzo korzystna dla pracowników. To pracodawcy muszą zabiegać o pracowników. Nawet w regionach z wysokim bezrobociem, takich jak Karwina, problemem nie jest brak pracy, ale raczej struktura społeczna i system socjalny, który może zniechęcać do podejmowania zatrudnienia.

## Nie mówiliśmy jeszcze o sporcie, a to jest Pana pasja. Jak wygląda infrastruktura sportowa w naszym województwie?

Jeśli chodzi o infrastrukturę sportową, głównymi decydentami są tutaj samorządy, które budują i zarządzają obiektami na swoim



# Nasz mocny głos w regionie!

Głosujmy **RAZEM**

**20 - 21 września**



**Stanisław Folwarczny**

**Diana Bangoura**

**Bogusław Niemiec**

terenie. Skorzystam z okazji do małej autopromocji – w Czeskim Cieszynie powstało nowe boisko piłkarskie, stadion lekkoatletyczny oraz zmodernizowany stadion zimowy, gdzie w przyszłym roku odbędą się Zimowe Igrzyska Olimpijskie Dzieci i Młodzieży w Czechach. Dodatkowo, wybudowano nową halę sportową, a wszystkie te inwestycje zostały sfinansowane przez samorząd miejski ze wsparciem środków unijnych.

Województwo jest odpowiedzialne za infrastrukturę należącą do szkół średnich. Uważam, że to bardzo ważne obiekty, które są intensywnie wykorzystywane od 7 rano do 22 wieczorem. Podczas mojej kadencji wicehetmana udało się wybudować trzy nowe hale sportowe: w Czeskim Cieszynie, Trzyńcu i Frenštácie pod Radhoštěm, a także wyremontować około 15 boisk przy szkołach średnich. Przykładem może być gimnazjum w Czeskim Cieszynie, a także szkoła średnia w Jabłonkowie, gdzie niedługo rozpocznie się modernizacja boiska zewnętrznego.

**Mamy infrastrukturę, ale moim zdaniem równie ważni są ludzie, którzy działają w sporcie, często za darmo w swoim wolnym czasie. Jak wygląda sytuacja z tymi osobami i czy są odpowiednio doceniani?**

Zgadzam się, że ludzie są kluczowi. Można podzielić to na dwie sfery: wielki biznes sportowy i podstawową bazę, gdzie dzieci i młodzież uprawiają sport pod okiem fachowych trenerów. Ten pierwszy obszar to wielkie wydarzenia, jak Mistrzostwa Świa-

ta w hokeju, turnieje siatkówki plażowej – tam są duże pieniądze i międzynarodowy prestiż.

Jednak równie ważna jest ta druga sfera, czyli lokalne kluby sportowe, które umożliwiają dzieciom regularne treningi. Je również staramy się wspierać. Mamy programy dotacyjne z funduszy województwa, które są otwarte dla wszystkich organizacji prowadzących działalność sportową, środki na sport i wychowanie fizyczne wynoszą około 40 milionów koron.

Dodatkowo istnieje drugi program dotacyjny dla klubów sportowych, które mają drużyny w najwyższych ligach. Te środki również są skierowane na wsparcie młodzieży, a roczny budżet na ten cel to kolejne 40 milionów koron. Oprócz tego przyznawane są dotacje indywidualne na organizację dużych turniejów sportowych.

Chociaż zawsze można by powiedzieć, że środków jest za mało, to jednak stworzony system jest przewidywalny i obiektywny. Kluby sportowe wiedzą, ile pieniędzy mogą otrzymać i kiedy je dostaną. Co ważne, wojewódzkie dotacje docierają do klubów już w lutym lub marcu, co jest dużym atutem, zwłaszcza że środki z Narodowej Agencji Sportowej często przychodzą znacznie później.

Oczywiście, wielki sport i wydarzenia o międzynarodowym znaczeniu są ważne dla regionu – przyciągają kibiców, generują zyski dla lokalnej gospodarki. Jednak dla mnie równie istotny jest sport na poziomie lokalnym – kluby sportowe i codzienna praca z dziećmi i młodzieżą. Dlatego staramy się te inicjatywy wspierać na każdym możliwym poziomie.

# KAREL KRYL

NA ŚLĄSKU I MORAWACH, JEGO POLSKIE  
KONTAKTY I FASCYNACJE ORAZ PRACA  
W MONACHIJSKIEJ ROZGŁOŚNI  
RADIA WOLNA EUROPA

TEKST: RENATA PUTZLACHER, ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER I WIKIPEDIA



Czechosłowacki Marzec '68 i związany z nim proces stopniowego wprowadzania reform budziły sympatię i nadzieję społeczeństwa polskiego na to, że podobny scenariusz możliwy jest także w tym kraju. Gdy więc w nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 roku siły zbrojne państw Układu Warszawskiego dokonały inwazji na Czechosłowację w celu zatrzymania politycznej liberalizacji (zwanej Praską Wiosną), również w Polsce pojawiły się głosy oburzenia i potępienia. Ta inwazja pokazała światu prawdziwą twarz reżimu komunistycznego.

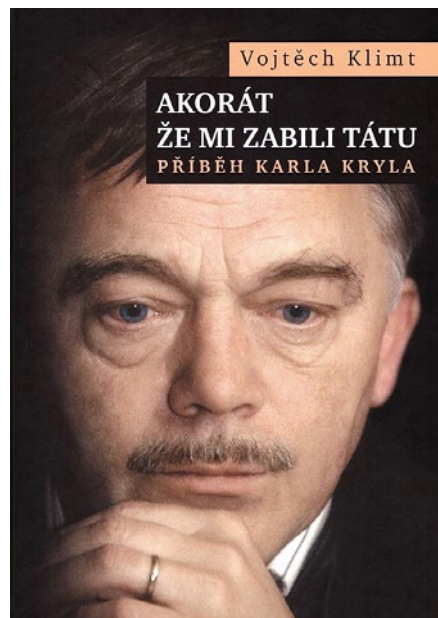
Bardem Praskiej Wiosny oraz symbolem czechosłowackiego Sierpnia stał się Karel Kryl, wówczas 24-letni pieśniarz i poeta. W tym roku obchodzimy 80. rocznicę urodzin i 30. rocznicę jego śmierci.

Karel Kryl urodził się 12 kwietnia 1944 roku w morawskim Kromierzyżu jako syn drukarza. Drukarnia Krylów nawiązywała do rodzinnych tradycji, bowiem w 1909 roku Karel Kryl, dziadek przyszłego pieśniarza, założył w Nowym Jiczynie razem z Ferdynandem Scottim drukarnię Kryl & Scotti, stynącą z edycji bibliofilskich.

Matka Kryla, Maria (z domu Szebestowa), pochodziła ze śląskiego Frydku. Miała piękny głos i brała udział w amatorskich przedstawieniach teatralnych, a po ślubie śpiewała w domu dzieciom nie tylko morawskie i śląskie, ale także polskie pieśni ludowe. Kryl wspominał w jednym z wywiadów, że uczyła ich też śpiewać tęskną pieśń *Góralu, czy ci nie żal*. Tekst napisał komediopisarz Michał Bałucki, gdy w 1863 roku osadzono go za działalność powstańczą w krawowskim więzieniu św. Michała wraz z góralcem, który tęsknił za rodzinnymi górami. Na pewno tęskniła za Beskidami matka Kryla; jej dzieci spędzały wakacje w Pańskich Nowych Dworach (między Dobrą i Frydkiem) u babci Marii, pochodzącej „ze zbójnickiego rodu Janików”. Tę informację znalazłam w biografii Kryla autorstwa Vojtěcha Klimta, który przestudiował

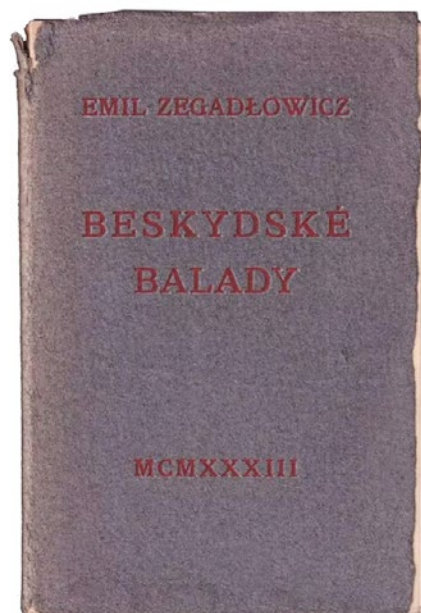
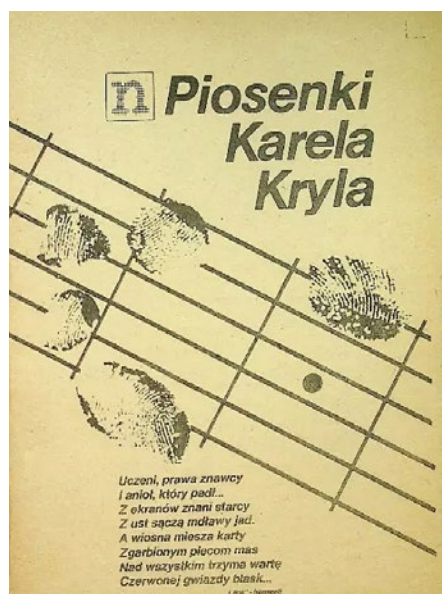
setki dokumentów, listów i innych materiałów w archiwach i bibliotekach. Dziadek nosił nazwisko Szebesta i nie jest wykluczone, że mały Karel słuchał, nie tylko podczas beskidzkich wędrowek, opowieści o zbójniku Ondraszku, który miał być (jak błędnie podawano) synem janowickiego wójta Szebesty (w księdze parafialnej i wieczystej widnieje jednak nazwisko Fuciman). Po latach w liście napisanym do ukochanej matki Kryl westchnął: *Wiem, że dar odwagi nie przynależy ludzkości, ale, niestety, jednostkom.*

Wspominałam już o firmie dziadka Kryla, który razem ze swoim współnikiem drukował w Nowym Jiczynie prawdziwe cacka, m. in. zbiorki wybitnych czeskich poetów, których znał osobiście. Zanim się w 1936 roku usamodzielnił, wydał np. *Powsinogi beskidzkie*, tom ballad Emila Zegadłowicza, w tłumaczeniu Jaroslava Závady. Gdy Nowy Jiczyn stał się we wrześniu 1938 częścią III Rzeszy, rodzina Krylów przeniosła się do Kromierzyża. Ponieważ działała tu już kilka drukarni, znanej firmy o wieloletniej rodzinnej tradycji nie zaakceptowano. Pieśniarz nie lubił swojego rodzinnego miasta i tak wspominał swoje pierwsze wtajemniczenia:



*Chłopak nie staje się mężczyzną dzięki pierwszej kobiecie albo sile przebicia. Stałem się mężczyzną, gdy miałem pięć lat, staliśmy w Kromierzyżu na ulicy, ojciec trzymał mnie za rękę, a klasa robotnicza rozwalala młotami i kilofami maszyny w naszej rodzinnej drukarni. To nie jest kwestia pełnoletniości, ale dojrzałości. Dlatego jest tak dużo dorosłych dzieci na świecie.*

Nie trzeba dodawać, że do likwidacji firmy (po 40 latach jej działalności) doszło po przewrocie politycznym w lutym 1948 roku. Majątek rodziny skonfiskowano, cenne książki wywieziono, ale wydarzenie to miało podsycać miłość młodego Karela Kryla do słowa pisanego i nienawiść do reżimu stalinowskiego. Ojciec Kryla musiał potem jako „burżuazyjny śmieć” budować Nową Hutę im. Klementa Gottwalda w Ostrawie, a syna przyjęto tylko do Technikum Ceramicznego w Bechyni. W 1965 roku, po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, Karel Kryl trafił do Teplicy na pograniczu czesko-niemieckim, gdzie pracował w fabryce produkującej ceramikę sanitarną. Założył tu razem z przyjaciółmi teatrzyk i na jego scenie w grudniu 1966



roku zaśpiewał swe pierwsze protestsongi. W tym samym roku wyjechał do Polski, bo poznał dziewczynę, o której miał jeszcze wspomnieć w liście do matki wysłanym z Lanzarote w 1989 roku: *Chyba pojedę do przyjaznego sąsiedniego kraju – byłem tam w odwiedziny u Lucynki po odbyciu służby wojskowej*. W Oliwie, dzielnicy Gdańska, zwrócił wtedy uwagę na słynne barokowe organy, których wspomnienie miało powrócić w 1970 roku w jego słynnej pieśni.

W 1967 roku Kryl pojawił się po raz pierwszy w dokumencie filmowym, który nakręciła w Ołomuńcu telewizja ostrawska. Pojawiły się również możliwości współpracy z radiem ostrawskim. W styczniu 1968 pieśniarz przeniósł się do Pragi, gdzie miał być naocznym świadkiem Praskiej Wiosny. W książce *Krylogia* zastanawiał się nad tym, czy to był przypadek, czy zarządzenie losu. Jego powiązania z Polską też mają istotny kontekst historyczny.

Atmosfera Praskiej Wiosny udzielała się również niektórym Polakom studiującym w CSRS, którzy nie kryli swej solidarności z uczestnikami wydarzeń marcowych w Polsce. Wśród polskich uczestników demonstracji o charakterze solidarnościowym pod Ambasadą PRL w Pradze znaleźli się m. in. Agnieszka Holland i Andrzej Zajączkowski, studiujący wówczas na Wydziale Filmowym słynnej praskiej FAMU. Oboje brali też udział w strajku okupacyjnym uczelni CSRS, który trwał od 18 do 21 listopada 1968 roku. Wtedy po raz pierwszy zobaczyli na żywo Karela Kryla,



Monachium, Siegestor

który w tamtym okresie występował w klubach, a podczas strajku studentów praskiej FAMU grał i śpiewał przez trzy godziny. Nagrania jego pieśni przemycono potem do Polski, a Andrzej Zajączkowski stworzył wiosną 1969 roku pierwszy portret filmowy Kryla. Dokument ten został ukryty przez pracownika Filмотeki Czechosłowackiej i chyba do dziś nie został odnaleziony.

W czasie, gdy inwazja wojsk Układu Warszawskiego zakończyła próby budowy „sojkalizmu z ludzką twarzą” w Czechosłowacji, udało się niemal cudem wydać w marcu 1969 roku jego pierwszą płytę pt. *Bratříčku, zavírej vrátka*. Na jej okładce pojawiła się fotografia chłopca siedzącego na praskiej ulicy z namalowaną tarczą na plecach, której autorem był Josef Koudelka.

\*\*\*

W tamtym okresie dziesiątki tysięcy Czechów i Słowaków opuściły swój kraj, by nie musieć wyrzec się marzeń o wolności. Karel Kryl wyjechał 9 września 1969 roku do Niemiec Zachodnich na festiwal pieśniarzy na zamku Waldeck. Po dwóch tygodniach poprosił o azyl polityczny i w ten sposób zamknął sobie drogę powrotną do kraju na całe 20 lat. Od 9 października granica była już szczelnie zamknięta. Początki na emigracji nie były łatwe. Pod koniec października 1969 roku Kryl rozpoczął w monachijskim Goethe-Instytucie naukę języka niemieckiego. Spotkał tam wielu Polaków i przyznał, że nauka języka, który poznawał już w dzieciństwie, szła mu jednak lepiej.

W Niemczech Kryl zaprzyjaźnił się z opatem brzewnowskiego klasztoru Anastazym

Monachium, uniwersytet







Dawna siedziba Radia Wolna Europa

Opaskiem (który wyemigrował rok wcześniej) i często odwiedzał go w klasztorze benedyktynów w Rohrze, gdzie odbywały się również spotkania z czeskiemi emigrantami. Ten serdeczny i otwarty mnich stał się opiekunem duchowym Kryla i był dla niespokojnego artysty wielkim oparciem.

Najtrudniejsze były Wigilie i wspomnienie matki, która w jednej z pieśni Kryla kładzie w domu pod choinką prezent z imieniem syna, żeby przypadkiem nie pomyślał, że już nie jest częścią rodziny. W 1971 roku zmarł mu ojciec, ale cenzura zatrzymała tę wiadomość. Sześćdziesięcioletniego Karela Kryla seniora pochowano z fotografią syna, który nie mógł go pożegnać. Kryl junior później stwierdził w wywiadzie z 1981 roku, że towarzysze, którzy decydowali o życiu i śmierci zwykłych ludzi, nadal panoszą się w jego kraju i mógłby ich ignorować, tyle że tacyw ludzie zabili jego ojca. (Taki tytuł nosi biografia V. Klimta, z której zaczerpnęłam niektóre informacje).

\* \* \*

W Monachium Kryl już w 1969 roku nawiązał współpracę z Radiem Wolna Europa, gdzie miał potem przez dwie dekady przygotowywać czeskie audycje, a dzięki coraz lepszej znajomości polszczyzny brał również udział w polskich programach. Już 25 października polscy słuchacze RWE mogli posłuchać w ramach audycji *Czarno na białym* rozmowy Alfreda Znamierowskiego z „wykonawcą czeskich pieśni protestu i trubadurem pokolenia”. Pierwszą piosenką, którą Kryl nagrał w języku polskim, był song *Ruka je most* w przekładzie Znamierowskiego, który pracował w polskiej sekcji RWE i tłumaczył kolejne pieśni czeskiego barda. Również dzięki przekładom Ja-

na Krzysztofa Kelusa i Janusza Marchwińskiego mógł czeski pieśniarz nagrać ponad 20 pieśni, które kolejno prezentował polskim słuchaczom. Alfred Znamierowski tak mówił o stosunku Kryla do Polaków: *Myślę, że był ukształtowany na podstawie jego znajomości historii Polski. Jemu bardzo się podobało to, że Polacy zawsze walczyli o wolność, podczas gdy Czesi raczej starali się po prostu przetrwać.*

W grudniu 1970 roku Kryl zdedykował polskim ofiarom wypadków na Wybrzeżu swoją nową pieśń *Ve jménu humanity*. Alfred Znamierowski wspomina w filmie *Braciszek Karel*, zrealizowanym przez Kry-

stynę Krauze, że pieśń o organach w Oliwie powstała już parę dni po tamtych wydarzeniach. Natychmiast ją przetłumaczył i zabrzmiała w programach czeskiej i polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Polacy pokochali pieśni Kryla i docenili fakt, że śpiewał również w ich ojczystym języku. Jego pieśni mieli w swym repertuarze Jacek Kleyff i Michał Tarkowski z Salonu Niezależnych.

W styczniu 1982 roku, w ramach solidarności z Polską, w której miesiąc wcześniej wprowadzono stan wojenny, Kryl zorganizował w Monachium koncert, zadekowany nowym polskim emigrantom. W 2014 roku w RC ukazał się dwupłyty album zatytułowany *Solidarita*, będący premierowym zapisem tamtego koncertu. Zabrzmiało na nim 22 pieśni Kryla w języku czeskim, polskim i niemieckim.

Podczas gdy dla czechosłowackiej publiczności Kryl był przede wszystkim symbolem i bardem Praskiej Wiosny, polskim słuchaczom RWE kojarzył się później również z Jackiem Kaczmarskim, nazywanym „bardem Solidarności”. Jego biografia zresztą była częściowo zbieżna z biografią Kryla: gdy stan wojenny zastał Kaczmarskiego za granicą, podjął decyzję o emigracji. W 1983 roku obaj pieśniarze wystąpili na wspólnym koncercie w Paryżu, a w Awinionie na koncercie dedykowanym więźniom politycznym

Zdjęcia redaktorów w dawnej siedzibie Radia Wolna Europa





Monachium, Ogród Angielski

Kryl zastąpił jednego z polskich wykonawców, któremu funkcjonariusze komunistycznej policji zmiażdżyli palce. Było to szlachetny gest ze strony czeskiego pieśniarza, który w nocy nauczył się piosenek z jego repertuaru i zaśpiewał je po polsku.

W roku 1984 Jacek Kaczmarski zaczął pracować w Monachium dla Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, prowadził własną audycję oraz pisał komentarze polityczne. Przez wiele lat obaj pieśniarze żyli w tym samym mieście i pracowali w tej samej firmie. Zachowało się kilka wspólnych audycji oraz nagranie spotkania Kryla z Kaczmarskim w jego domu w Monachium w 1986 roku. Ostatni wspólny koncert obu bardów zorganizował 13 grudnia 1993 roku dyrektor Polskiego Ośrodka Kultury (dziś Instytut Polski) w Pradze Andrzej Zajączkowski, absolwent FAMU i autor słynnego filmu *Robotnicy 80*.

\* \* \*

Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA (pierwsze polskie wydawnictwo publikujące w kraju poza cenzurą) wydała w 1986 roku kasetę pt. *Piosenki Karela Kryla*, interpretacje tekstów czeskiego barda w wykonaniu Antoniny Krzysztoń i Andrzeja Michalskiego. W 1986 roku NOWA wydała również tomik wierszy i tekstów pieśni Kryla, które przetłumaczyła Maryna Miklaszewska, polska bohemistka, tłumaczka i działaczka opozycji niepodległościowej. Do Kryla dotarły te wydania drogą pocztową, wykonania bardzo mu się podobały, na dodatek Polacy utwierdzili go w przekonaniu, że za dwa lata na pewno będzie mógł bez problemów występować w Warszawie. Również Antonina Krzysztoń wydała płytę *Czas bez*

*skarg*, na której znalazło się osiem utworów pieśniarza (tłumaczyli je Maryna Miklaszewska i Jan Krzysztof Kelus). Śpiewnik z ich przekładami wydało w 1989 roku Wrocławskie Wydawnictwo Muzyczne, okazało się bowiem, że po 20 latach nieobecności Kryl będzie mógł wystąpić we Wrocławiu przed polską i czeską publicznością.

Solidarność Polsko-Czechosłowacka razem z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów i emigracyjnym środowiskiem czeskich i słowackich dysydentów w dniach 3–5 listopada 1989 zorganizowała Przegląd Niezależnej Kultury Czechosłowackiej, na który przyjechało około 5 tysięcy Czechów i Słowaków. Organizatorom festiwalu udało się sprowadzić do Wrocławia wielu pieśniarzy z emigracji i z CSRS. W wypełnionym po brzegi Teatrze Polskim we Wrocławiu odbył się słynny koncert czeskich bardów. *Dobry wieczór po dwudziestu latach*, tak Karel Kryl przywitał widzów, Czechów, Słowaków i Polaków, którzy znali jego piosenki na pamięć. Na zakończenie występu dodał proroczo: *Za miesiąc widzimy się w Pradze*. Potem wystąpił jeszcze razem z Antoniną Krzysztoń w Poznaniu i Gdańsku.

W 2004 roku, dziesięć lat po śmierci Kryla i piętnaście lat po jego słynnym występie we Wrocławiu, przygotowano w ramach Festiwalu Wyszehradzkiego koncert pt. *Przyjaciele śpiewają Karelowi Krylowi*; wydano też płytę *Karel Kryl śpiewa we Wrocławiu*. W 2021 roku Wrocławski Salon Jacka Kaczmarskiego obchodził swoje 15. urodziny i z tej okazji zorganizowano 13 listopada w Starym Klasztorze urodzinowy koncert pt. *Bardowie wolności – Jacek Kaczmarski, Karel Kryl*.

\* \* \*

W 1994 roku Kryl planował huczne obchody swoich pięćdziesiątych urodzin. Po powrocie z Pragi do domu zastabł podczas spaceru i przewieziono go do szpitala w Monachium, gdzie zmarł na rozległą zawał serca 3 marca 1994 roku. Mszę świętą żałobną celebrował przyjaciel i powiernik pieśniarza, 81-letni Anastazy Opasek, arcyopat brzeznowskiego klasztoru (na tamtejszym cmentarzu Kryla pochowano). Po śmierci znów stał się narodowym symbolem – w jego pogrzebie wzięły udział ponad 4 tysiące osób.

W 2016 roku wszedł na ekrany kin pełnometrażowy dokument *Braciszek Karel*, zrealizowany przez polską reżyserkę Krystynę Krauze, absolwentkę reżyserii dokumentalnej FAMU. Również dzięki temu filmowi jest oczywiste, że przedwcześnie zmarły bard pomimo upływu lat nadal żyje w przestrzeni obu języków i obu kultur. Mogłam się o tym przekonać podczas studiów w Krakowie, kiedy tłumaczyłam mniej znane piosenki i wiersze Kryla, które opublikowano w polskich czasopismach po jego śmierci. A w roku jubileuszowym w ramach pobytu studyjnego w Monachium odwiedziłam Uniwersytet Ludwika i Maksymiliana, gdzie Kryl studiował historię sztuki, oraz dawną siedzibę Radia Wolna Europa, pięknie położoną w Ogródzie Angielskim – naturalnym parku położonym w samym sercu miasta.





# BAŁTYCKIE WYSPY POGRANICZA POLSKO-NIEMIECKIEGO, STRALSUND I RUGIA

TEKST: RENATA PUTZLACHER, ZDJĘCIA: JERZY BUCHTA I AUTORKA

**W** lipcowym numerze „Zwrotu” wspominałam wakacyjne atrakcje zapamiętane z dzieciństwa i porównywałam je z dzisiejszą ofertą. Dziś coraz częściej pisze się o tym, że polski Bałtyk przeżywa prawdziwy renesans, że coraz więcej zagranicznych turystów odkrywa urok nadmorskich kurortów. Portale informacyjne proponują nie tylko wypoczynek na plaży, ale również szeroką gamę atrakcji turystycznych, jakie oferuje bałtyckie wybrzeże.

Zachwalają je ostatnio również Czesi, nazywając Polskę drugą Chorwacją; czytałam nawet określenie *nowy Adriatyk*. To chyba pobożne życzenie biur podróży, bo częściej słyszę określenie *zimne morze*, ale podczas tego upalnego lata na pewno chłodniejsze powiewy znad Bałtyku są przyjemną alternatywą dla gorących plaż na południu Europy. Czeskich turystów przyciąga przede wszystkim Trójmiasto i Półwysep Helski, który jest jednym z najpiękniejszych miejsc na polskim wybrzeżu. My postanowiliśmy w tym roku wyruszyć tam, dokąd nasi czescy rówieśnicy jeździli dawniej, a więc zwiedzić nadbałtyckie kurorty na terytorium byłych Niemiec Wschodnich, gdzie obywatele Czechosłowacji mogli stosunkowo łatwo podróżować.



Arkona



Naszą bazą były wyspy pogranicza polsko-niemieckiego, Wolin i Uznam z unikalną przyrodą, bogatą historią i świetnie rozwiniętym potencjałem turystycznym. Kto lubi leżeć plackiem na plaży i uważa, że największą nadmorską atrakcją jest „parawanning”, będzie zadowolony. Kto lubi zwiedzać zabytki i parki narodowe, też nie będzie narzekać. Międzyzdroje i Woliński Park Narodowy poznawaliśmy już wcześniej, o twierdzy Świnoujście i fortach pisałam w lipcowym numerze. Na stronie *Twierdza Świnoujście. Podróż do przeszłości* znalazłam też zaproszenie do zwiedzania Podziemnego Miasta na Wyspie Wolin. Historia kompleksu rozpoczyna się w latach 30. ubiegłego wieku. By skutecznie bronić morskiej bazy Kriegsmarine, niemieckie dowództwo postanowiło wybudować tu baterię artylerii nabrzeżnej. Po zakończeniu II wojny światowej polskie schrony zostały przejęte przez Wojsko Polskie, a następnie przebudowane na zapasowe stanowisko dowodzenia.

Turystyka militarna zdobywa coraz więcej fanów i, choć do nich nie należę, zwróciłam uwagę na niepokojące słowa dotyczącego okresu, który miał już odejść do lamusa.

*W okresie zimnej wojny był to najtajniejszy obiekt w północnej Polsce. Stąd generowanie mieli dowodzić atakiem polskich sił na wybrzeża skandynawskie. Do III wojny światowej, która oznaczałaby nuklearną zagładę Europy, nigdy nie doszło, ale w doskonałym stanie przetrwał rozległy, położony na najwyższej w okolicy wydmie, leśny kompleks.*

\* \* \*

Mieszkaliśmy w Świnoujściu niedaleko granicy niemieckiej, mąż więc wybrał się na wycieczkę do Muzeum Historyczno-Technicznego Peenemünde, leżącego w niewielkiej nadbałtyckiej wiosce na wyspie Uznam. W czasie II wojny światowej mieścił się tu najbardziej strzeżony ośrodek badawczy, w którym testowano rakiety V-1 i V-2, cudowną broń Hitlera, która miała przesądzić o losach tej wojny. Do prac wykorzystywano polskich pracowników przymusowych, więźniów obozów koncentracyjnych i jeńców wojennych. Warto przypomnieć, że informacje o pracach prowadzonych przez Niemców w Peenemünde docierały na Zachód głównie dzięki wywiadowi polskiej Armii Krajowej.



Polacy przyczynili się do rozpracowania tajnej broni Trzeciej Rzeszy, przekazując informacje Brytyjczykom i dzięki nim hitlerowski ośrodek budowy rakiet został zbombardowany.

Mnie bardziej fascynowała uroda cesarskich kurortów po stronie niemieckiej. Swinemünde, dzisiejsze Świnoujście, jeden z najbardziej znanych polskich kurortów nadmorskich, ze względu na walory klimatyczne stało się uzdrowiskiem w 1824 roku. W 1876 roku doprowadzono do Swinemünde drogę kolejową i dojazd do Berlina wynosił około 2 godzin. W 1895 roku, po odkryciu źródeł solanki i borowiny, miasto stało się uzdrowiskiem, odwiedzanym również przez koronowane głowy. Doszło tu na przykład do spotkania cesarza Niemiec Wilhelma II i cara Rosji Mikołaja II.

Do trzech niedalekich cesarskich kurortów Bansin, Heringsdorf i Ahlbeck, które po latach zapomnienia odzyskały dawny blask, można dotrzeć ze Świnoujścia pieszo (to propozycja dla bardziej wysportowanych zwiedzających), samochodem albo w ramach malowniczego rejsu statkiem.



Arkona



Sellin



Sellin

Rugia (Rujána, Rügen) to wyspa w północno-wschodniej części Niemiec. Wielu Czechów zna ją, ponieważ w latach 70. i 80. Morze Bałtyckie było najbardziej dostępnym morzem. Większość z nas pamięta głównie zimne kąpiele i bardzo słabą infrastrukturę turystyczną w porównaniu z Morzem Śródziemnym. Od tego czasu miejsce to jednak bardzo się zmieniło, a jedyną rzeczą, która pozostała, jest temperatura morza. Jeśli pojedziesz na Rugię po 30–40 latach, prawdopodobnie w ogóle jej nie rozpoznasz.

My jechaliśmy po raz pierwszy w te strony i wybraliśmy atrakcje na wschodzie i północy wyspy. Ostseebad Sellin, elegancki nadbałtycki kurort z charakterystycznymi białymi, secesyjnymi willami, które oglądaliśmy również na wyspie Uznam. Takie kurorty przeżywały swoje złote lata od końca XIX wieku do II wojny światowej, kiedy zjeżdżała tutaj na wakacje niemiecka śmietanka towarzyska. W Binz domy wczasowe też były malowane na biało i dlatego nazywano je „białymi perłami”.

W dali widniał Kap Arkona, najbardziej wysunięty na północ przylądek Rugii. Wysoki na 45 metrów kredowy klif był kiedyś znanym miejscem kultu Świętowita, naczelnego bóstwa Słowian Połabskich. Wspaniałe widoki, Bałtyk inny niż w Polsce, cisza, żadnych samochodów, tylko rowery i piesze wycieczki. W malowniczej wiosce rybackiej Vitt na Kap Arkona oczywiście posmakowaliśmy słynnego śledzia Bismarcka. Na pożegnanie zajrzeliśmy do kościółka, w którym matki i żony modliły się kiedyś za szczęśliwy powrót marynarzy. Gdyby nie było trzeba wracać do Świnoujścia, zostalibyśmy tam dłużej. Obiecaliśmy sobie, że na pewno tam wrócimy, tym razem do malowniczej Lubeki, stolicy dawnej Hanzy, zwanej też Miastem Siedmiu Wież. Ze Szczecina można tam dojechać samochodem lub pociągiem za niecałe 4 godziny.

*Błękitne wody morza, piasek szerokich plaż, czerwień gotyckich murów, biel jachtów w portach i blichtr wypucowanych pensjonatów. Niemieckie wybrzeże Bałtyku jest bardzo blisko – to jedna z jego zalet. Druga, ważna dla nas – to sieć świetnie oznakowanych, asfaltowych i szutrowych ścieżek rowerowych. Biegają one po nadmorskich promenadach albo w zielonych tunelach bukowych lasów, żywopłotów z rokitnika i dzikiej róży.*

*Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby zobaczyć jak ciekawie ukształtowane jest wybrzeże naszego sąsiada. Urozmaicają je głęboko wcięte zalewy i zatoki, wyspy i półwyspy. Znajdziemy tam zarówno stare hanzeatyckie miasta, eleganckie kurorty, gwarne porty rybackie jak też romantyczne zacisza i ostoję dzikiej przyrody. (bird.pl)*

Starym hanzeatyckim miastem jest niemiecki Stralsund. Po raz pierwszy byliśmy z rodzicami w Świnoujściu w 1979 roku i wtedy wielką atrakcją były rejsy wodolotem ze Świnoujścia do portu w Stralsundzie. Więcej nie udało się nam wtedy zaliczyć, zresztą nie wszyscy czuli się dobrze podczas tej podróży, zwłaszcza gdy trafiliśmy na wysokie fale. Stralsund był pier-

wotnie słowiańską wioską rybacką, stąd słowiańskie pochodzenie nazwy miasta: stral oznacza grot strzały bądź włóczni. Dlatego też w polskim piśmiennictwie naukowym i popularnym używano formy Strzałów. To nadbałtyckie miasto, przepięknie otoczone ze wszech stron wodą, atmosferą starych murów przypominało mi Kraków. Od roku 2002 stralsundzkie Stare Miasto, wraz ze Starym Miastem Wismaru, znajdują się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Stralsund nazywany jest też bramą Rugii. Na znanym czeskim portalu turystycznym znalazłam takie słowa:



Vitt



NASZE  
KLUBY

# KLUB KOBIET PRZY MIEJSCOWYM KOLE PZKO W BOGUMINIE-SKRZECZONIU

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU

**K**lub Kobiet przy Miejskowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Boguminiu-Skrzeczoniu aktywnością kulinarną stoi. Gotowanie i pieczenie jest tym, co paniom ze Skrzeczonia wychodzi najlepiej i co jest doceniane w szerokiej okolicy. O tym, a także ogólnie o działalności skrzeczńskiego Klubu Kobiet i swoim mu przewodzeniu opowiada Ewa Błażek – przewodnicząca KK Bogumin-Skrzeczoń.

## Od kiedy działa Klub Kobiet przy Miejskowym Kole PZKO w Boguminiu-Skrzeczoniu?

Od dawna, odkąd pamiętam. Jak byłam jeszcze małą, to chodziłam do PZKO, i też na spotkania Klubu Kobiet z mamą. Moja mama również była kiedyś kierowniczką Klubu, więc angażowanie się w działalność PZKO i Klubu Kobiet to taka rodzinna tradycja.

## Czyli można powiedzieć, że funkcja prezesa Klubu Kobiet jest w waszym Kole dziedziczna... A od kiedy Pani jest prezesem?

Można tak powiedzieć. Ja jestem prezesem od około 15 lat. Wcześniej miałam przerwę, kiedy wyszłam za mąż i zajmowałam





się innymi sprawami. Ale zawsze byłam związana z PZKO. Można powiedzieć, że towarzyszy mi od przedszkola. Nim zaczęłam angażować się w działalność Klubu Kobiet, byłam bardzo zaangażowana w teatr. Mój ojciec, Konstanty Krzystek, był reżyserem Teatralnego Klubu Świt. Grałam w jego przedstawieniach nawet będąc w zaawansowanej ciąży. Ostatnią główną rolę grałam będąc w siódmym miesiącu ciąży z moim pierwszym synem.

### Wasz Klub Kobiet ma regularne spotkania?

Nie. Spotykamy się przy okazji różnych akcji i imprez, a wcześniej przy przygotowaniach do nich. Mam tu na myśli nie tylko imprezy naszego Koła, ale także miejskie – na przykład festyny. Nasze kulinarne umiejętności są doceniane. W ubiegłym roku wygrałyśmy drugie miejsce na miejskim konkursie placków. Przygotowujemy też często stoiska na innych miejskich imprezach. Po prostu staramy się być wszędzie tam, gdzie jesteśmy potrzebne i dbamy, aby wszyscy obecni byli zadowoleni. Nie tylko by się najedli, ale też by im smakowało.

### Czy poza kulinariami Klub Kobiet angażuje się w inne działania?

Głównie skupiamy się na kulinariach. Pieczemy na różne okazje, robimy kanapki na imprezy miejskie. Nie zajmujemy się ręko-

dzieltem, choć niektóre z nas mają takie umiejętności prywatnie. Nasza działalność jest bardziej praktyczna.

### Uczestniczycie w wydarzeniach poza Skrzeczoniem?

Bierzemy udział w różnych imprezach organizowanych przez inne koła PZKO, na przykład w Dolnej Lutyni. Jesteśmy znane z naszych wypieków i staramy się uczestniczyć wszędzie, gdzie nas potrzebują.

### Ile osób liczy Wasz klub?

Około dziesięciu aktywnych członkiń. Większość z nas jest już na emeryturze, co daje nam czas na angażowanie się w działalność klubu. Mamy osoby w wieku około 60–70 lat, ale są też młodsze członkinie. Ja mam 73 lata i jestem najstarsza.

### Pewnie, jak w wielu innych Kołach, panie angażują się w działalność Klubu Kobiet dopiero na emeryturze, gdy mają więcej czasu?

Tak, wiele z nas zaczyna bardziej aktywnie działać w Klubie po przejściu na emeryturę. Wcześniej pracowałam w Gastro Centrum, co również wiązało się z organizacją różnych akcji i imprez. Teraz mam więcej czasu na działalność społeczną i mogę wykorzystać w niej doświadczenie, jakie zdobyłam w pracy zawodowej.

### Czy poza działalnością kulinarną organizujecie także inne przedsięwzięcia?

Głównie koncentrujemy się na kulinariach, bo to coś, co każdy docenia. Nie mamy niestety członkiń, które zajmują się rękodziełem na szerszą skalę. Kiedyś mieliśmy więcej takich aktywności, ale teraz skupiamy się na tym, co wychodzi nam najlepiej – na gotowaniu i pieczeniu. Zresztą sprawy kulinarne w naszym Kole cieszą się zainteresowaniem nie tylko wśród pań, członkiń Klubu Kobiet. Franciszek Bałon – jeden z członków naszego Koła jest autorem dwóch książek z tej dziedziny: *Opowiadania o naszym gotowaniu* i *Opowiadania o naszym pieczeniu*.







# TRZY KRAJE, JEDNA ŚCIEŻKA ZAWODOWA: DESIGN

TEKST: IZABELA WACLAWKOVÁ, ZDJĘCIA: JULIA SZURMAN POŁOK, MARIAN SIEDLACZEK

**Z**awodu projektantka, a z pasji malarka, już od dzieciństwa wykazywała zainteresowanie sztuką. Obecnie w wolnych chwilach w swoim studiu w Bystrzycy, projektuje produkty i tworzy wielkoformatowe obrazy w stylu abstrakcyjnym. O swojej pełnej sztuce drodze opowiada Julia Szurman Polok.

## Kiedy rozpoczęłaś swoją drogę artystyczną?

Już od dziecka lubiłam rysować i robić różne wycinanki. W szkole podstawowej chodziłam do kółka plastycznego, które prowadziła znana w Bystrzycy malarka akademicka Rozwita Mikulová, i tam zdecydowałam, że chciałabym pójść w stronę fashion designu.

## Nie myślałaś, żeby już po podstawówce pójść do średniej szkoły artystycznej?

Myślałam o tym, ale bałam się, że na tych studiach stwierdzą, że nie jest to kierunek dla mnie. Dlatego poszłam raczej do polskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie, gdzie podczas nauki angażowałam się artystycznie – zarówno w *Kwiecie Morwy*, jak i w kółku plastycznym w Cieszynie u Aguli Swobody, która prowadzi teraz Szkołę Sztuki i Myślenia. Byłam jedną z jej pierwszych uczennic.

## Byłaś także jedną z założycielek *Kwiatu Morwy*?

Przegląd mody w tamtych czasach już jakoś istniał, prowadził go Władysław Kubiś. Później stwierdziłam, że to fajny projekt, na który moglibyśmy otrzymać grant. Chciałam jednak, żeby miał jakiś wyższy cel. Dlatego postanowiłam, że przekształcimy go w charytatywny przegląd mody, w ramach którego będziemy zbierać dobrowolne datki, które przekażemy na wsparcie wybranego ośrodka. Dzięki temu projektowi otrzymaliśmy grant z T-Mobile i w takiej postaci *Kwiat Morwy* nadal istnieje.



## Na jakich uczelniach później studiowałaś?

Najpierw spędziłam rok w Bratysławie, ponieważ nie udało mi się dostać na kierunek designu, więc próbowałam studiować pedagogikę plastyki. Tam także uczęszczałam na prywatne lekcje, co mi bardzo pomogło i poszerzyło nie tylko moją wyobraźnię, ale także warsztat artystyczny. Potem poszłam na Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach na wzornictwo, gdzie skończyłam licencjat. Po licencjacie magisterkę robiłam w Zlinie na Uniwersytecie Tomáše Bati, również na kierunku wzornictwo.

## Co dały ci te studia?

Szerokie spojrzenie na różne aspekty projektowania. Teraz, gdy na przykład siadam na krześle, zastanawiam się nad tym, czy jest ergonomiczne, a nie tylko czy jest ładne.

## Czy były jakieś różnice w nauczaniu designu w Polsce i w Czechach?

Tak, były różnice. Wydaje mi się, że Polska jest bardziej skoncentrowana na wrażeniach użytkownika. Na uczelni w Katowicach podchodziliśmy do procesu designu bardziej metodologicznie, testowaliśmy produkty przed przystąpieniem do projektowania, przeprowadzając mnóstwo ankiet i badań. W Czechach podchodziliśmy do tego inaczej; od razu przystępowaliśmy do projektu i produkcji, co stanowiło niejako odwrócenie tamtego procesu. W Polsce staraliśmy się najpierw zidentyfikować problem i go rozwiązać. W Zlinie wielu studentów nie szukało problemu – od razu tworzyli na przykład kubki. W Polsce zastanawialiśmy się, czy naprawdę potrzebny jest kolejny kubek oraz jak uczynić go bardziej praktycznym, na przykład dla seniorów, aby łatwiej im się z niego piło.



### Czy studenci znajdują pracę po takich studiach?

W Zlinie zdecydowanie tak. Natomiast na Śląsku wydaje mi się, że istnieje pewien problem, ponieważ firmy wciąż nie są przyzwyczajone do tego, że trzeba zatrudniać designerów. Ogólnie w Czechach również można zauważyć tę tendencję. W Skandynawii firmy zatrudniają profesjonalistów w różnych dziedzinach, podczas gdy u nas wciąż funkcjonuje hasło: „Zlaté české ručičky”, czyli „Wszystko potrafię zrobić sam”.

### Czy otrzymałaś jakąś nagrodę, z której jesteś dumna?

Myślę, że mogę tutaj wspomnieć konkurs Werk Design, kiedy Huta Trzyniecka obchodziła 180. rocznicę założenia i mieliśmy stworzyć jakiś produkt z materiału, który jest tam produkowany. Stworzyłam krzesło *Stella* ze stali i otrzymałam za nie drugie miejsce.

Miałam także możliwość wziąć udział w targach w Mediolanie, co było również cennym doświadczeniem. Są to jedne z największych targów wzornictwa, gdzie spotykają się wszystkie znane marki i organizują pokazy. Mieliśmy tam całą wystawę ze szkoły w Zlinie. Ja wystawiałam tam już wcześniej lampę, kiedy studiowałam w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

### Czujesz się bardziej malarką czy designerką?

Działam się w obu kierunkach. W profesjonalnym życiu czuję się bardziej designerem, ale moim hobby, które robię z pełnym zaangażowaniem, jest sztuka. W wolnych chwilach maluję, ale kiedy tworzę coś profesjonalnego, jestem designerem.

### W jakim stylu malarskim tworzysz?

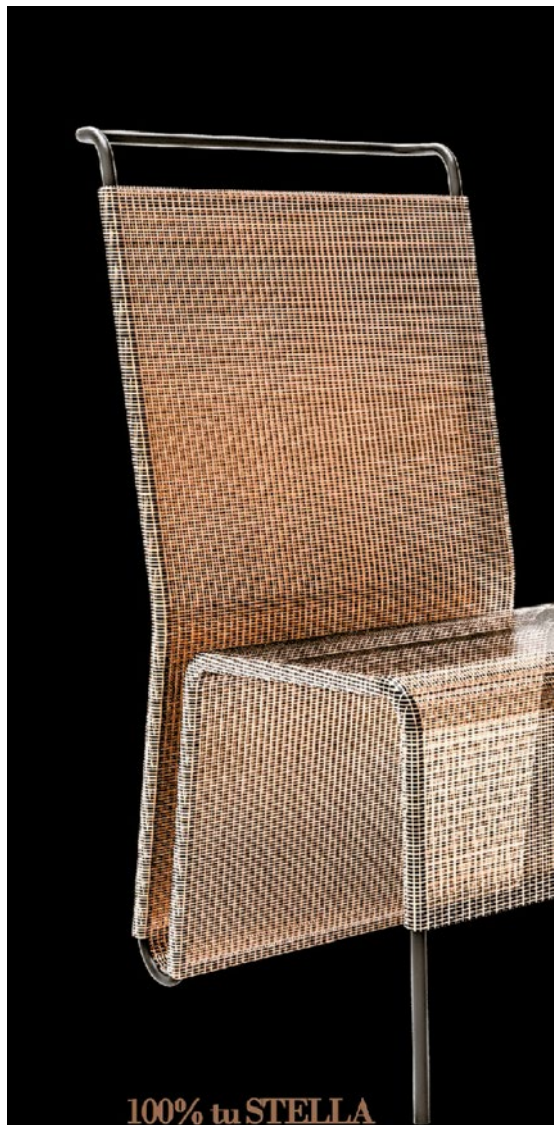
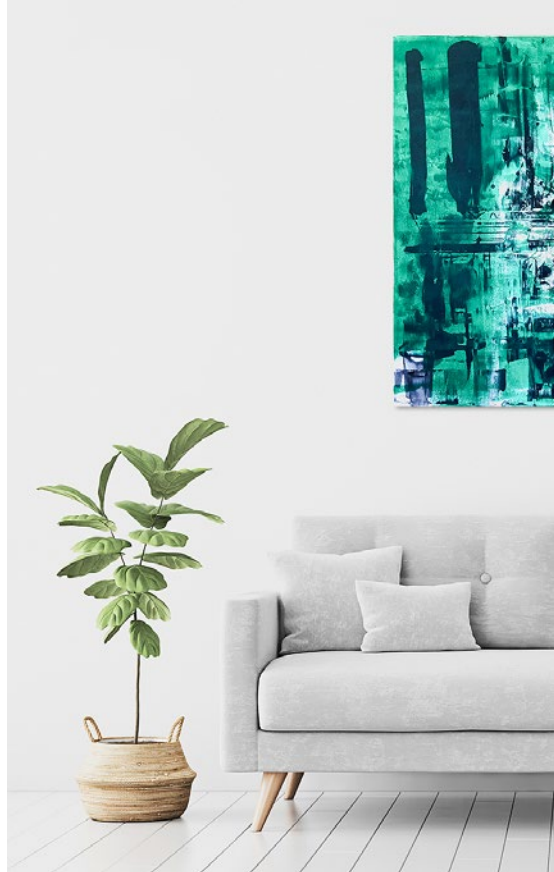
W abstrakcyjnym. W sumie teraz mam projekt, w ramach którego maluję w przedszkolu obrazki dla dzieci, co jest zupełnie czymś innym, ale poza tym maluję abstrakcyjne wielkoformatowe obrazy.

### Gdzie czerpiesz inspirację do tworzenia swoich obrazów?

Inspirację znajduję wszędzie wokół siebie. Kiedyś, gdy dużo podróżowałam, właśnie podróże były moim głównym źródłem inspiracji. Teraz, będąc na urlopie macierzyńskim, czerpię ją głównie z natury. Mieszkam u podnóża gór i widok z okna na góry dostarcza mi mnóstwo inspiracji.

### Jak wygląda twój proces twórczy?

Zanim usiądę do płótna, mam w głowie wizję tego, jak ma wyglądać obraz oraz jakich kolorów chcę użyć. Często jest tak,



100% tu **STELLA**



że odkładam obraz na tydzień lub dwa, a potem wracam do niego i zastanawiam się, czy jest naprawdę skończony, czy trzeba wprowadzić jakieś poprawki.

### Czy malujesz obrazy na zamówienie?

Tak, czasami maluję na zamówienie, ale mam pewne obawy, ponieważ w przypadku sztuki abstrakcyjnej każdy ma swoją wizję. Dotychczas wszyscy moi klienci byli zadowoleni, ale wolę, gdy tworzę obrazy, a klienci je wybierają. Kiedy podejmuję się malowania na zamówienie, proszę o przesłanie zdjęć wnętrza, a następnie wspólnie ustalamy, jakie kolory i tematy będą odpowiednie. Klienci często wybierają obrazy z mojego portfolio, a razem opracowujemy coś, co spełnia ich oczekiwania.

### Co można sobie wyobrazić pod pojęciem abstrakcja? Czy można coś odczytać w twoich obrazach?

Myślę, że abstrakcja bardziej odnosi się do uczuć niż do konkretnego znaczenia, które można odczytać w obrazie. Możesz po prostu poczuć, czy obraz ci się podoba, czy nie – a to chyba dotyczy całej sztuki. Są obrazy, w których używam farb, by przelać swoje emocje na płótno, ale są też takie, w których chcę coś wyraźnie zaznaczyć, na przykład góry czy łąki.

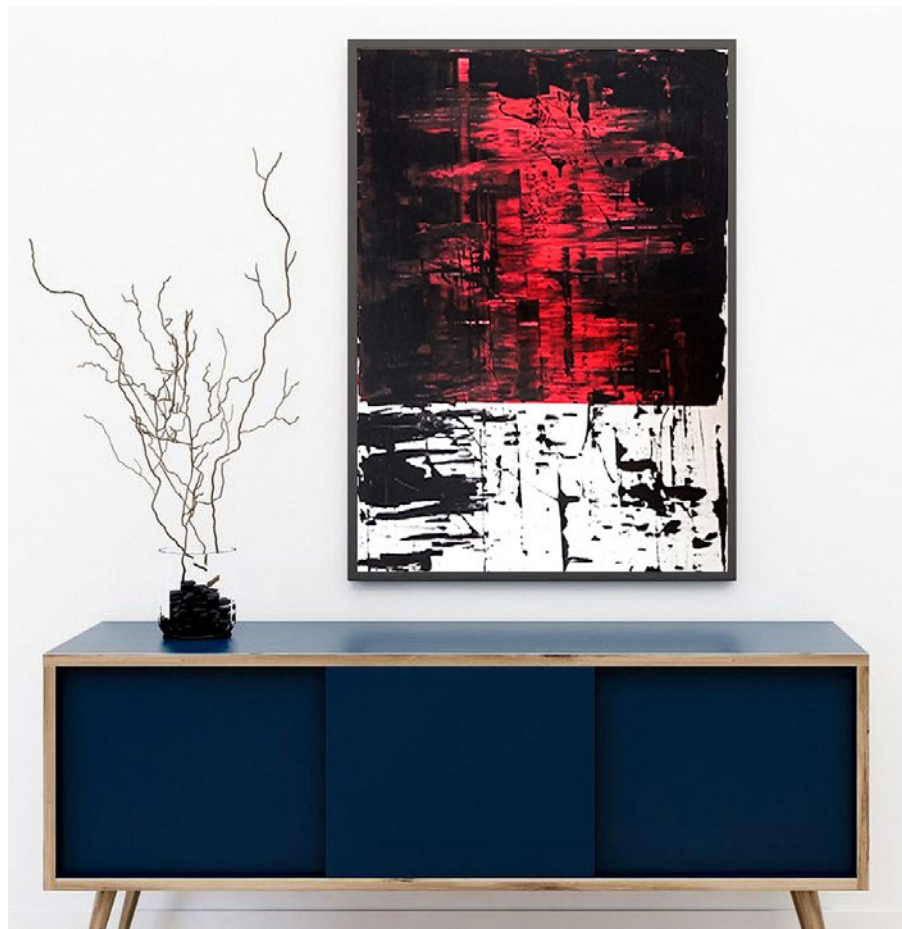


### Gdzie można obejrzeć i ewentualnie kupić twoje prace?

Najwięcej moich obrazów można zobaczyć na mojej stronie internetowej ([juliapolok.com](http://juliapolok.com)) oraz na Instagramie (@polok\_art), gdzie regularnie publikuję aktualne prace i wydarzenia z mojego atelier.

### Jakie jest twoje artystyczne marzenie na przyszłość?

W przyszłości chciałabym otworzyć kursy malarstwa lub rysunku. Chętnie nawiązałabym także współpracę z lokalnymi firmami zajmującymi się designem produktów.



# MUZEUM JEST JAK SZAFA Z TRADYCJĄ

## ROZMOWA Z TWÓRCAMI MUZEUM KULTURY WILAMOWSKIEJ

ROZMAWIAŁA SYLWIA GRUDZIŃ. FOTO: SYLWIA GRUDZIŃ, HALINA SZCZOTKA

**W** tym roku na Gorolskie Święto organizatorzy zaprosili Zespół Regionalny *Wilamowice*, Stowarzyszenie *Wilamowianie*, Koło Gospodyń z Wilamowic oraz przedstawiciele nowo powstałego Muzeum Kultury Wilamowskiej. W ciągu trzech dni uczestnicy zaolziańskiego święta folkloru mogli zapoznać się z unikalną kulturą Wilamowian. Wśród sześćdziesięcioosobowej grupy znaleźli się również Justyna Majerska-Sznajder z Muzeum Kultury Wilamowskiej oraz Tymoteusz Król, pracownik Instytutu Sławistyki PAN i Centrum Studiów Regionalnych Uniwersytetu Ostrawskiego, a także współtwórca Muzeum Kultury Wilamowskiej.



Wiem, że muzeum było waszym marzeniem co najmniej od dwudziestu lat. Poznałam was, gdy byliście jeszcze pozytywnie zakręconymi nastolatkami i mocno trzymałam za was kciuki. Jednak muszę przyznać, że nie wierzyłam w to, że kiedykolwiek usiądziemy w muzeum w Wilamowicach i będziemy o nim rozmawiać.

**Justyna:** My też tak do końca nie wierzyliśmy. Nawet teraz nie wierzymy, że tu jesteśmy (*śmiech*).

**Powiedzcie więc, jak to jest, gdy marzenia się spełniają?**

**Tymek:** Mamy za mało czasu, żeby o tym myśleć (*śmiech*). Powstanie muzeum wygenerowało kolejne sprawy do załatwienia, które ma na głowie głównie Justyna. Cieszymy się, że nikt nas nie wygoni z tych ekspozycji, że w końcu mamy swoje miejsce. Bo, jak wiesz, wcześniej robiliśmy wystawy w różnych miejscach na terenie Wilamowic, ale zawsze na koniec musieliśmy je rozebrać. Mamy też w końcu, gdzie robić próby naszego teatru. Zespół regionalny ma miejsce do prowadzenia dodatkowych prób. Mamy też w końcu poczucie stałości. Gdy ktoś nam przyniesie eksponat, od razu trafia on do szafy lub magazynu, a nie tak jak wcześniej, do domu kogoś z nas.

**Justyna:** W końcu odzyskaliśmy też domy. Te bardziej kosztowne rzeczy przechowywaliśmy u siebie. Przez te wszystkie lata trochę się nazbierało. U Tymka są jeszcze dwa pokoje wypełnione eksponatami, które musimy przenieść.

**Tymek:** Ale przynajmniej jestem w stanie wejść do swojego pokoju...

### Proszę, opowiedzcie naszym czytelnikom, jak zaczęła się wasza pasja kolekcjonerska i miłość do Wilamowic.

**Tymek:** Znamy się z Justyną od czwartego roku życia. Jesteśmy dalszymi sąsiadami. U mnie zaczęło się od języka, bo z babcią rozmawiałem po wilamowsku. A później zgadaliśmy się z Justyną, że ona z kolei ma prababcię, która mówi do niej po wilamowsku. Już w przedszkolu mieliśmy wspólne zainteresowania: dinozaury, Harry Potter, ogrodnictwo, akwarystyka. Ale jednak nie zrobiliśmy oceanarium... (*śmiech*).

**Justyna:** To się zaczęło od tego, że Tymek dostał aparat. Zrobiliśmy pierwszą wyprawę po Wilamowicach, żeby dokumentować stare drzewa i stare budynki. Chodziliśmy latem, cały dzień, odwodnieni, z udarem słonecznym...

**Tymek:** Tak, ale to było już w trzeciej klasie szkoły podstawowej. A wcześniej, gdy mieliśmy sześć lat, wymyśliśmy, że trzeba wyremontować starą kapliczkę, która się wali. Pozbieraliśmy orzechy z ogródka Justyny, wyszliśmy na ulicę przed dom, żeby je sprzedać i mieć pieniądze na remont. Niestety nie udało się nazbierać potrzebnej sumy. Uciekliśmy się też do magii – Justyna



wymyśliła, że żeby sprzyjało nam szczęście, trzeba przerzucić jajko przez dom.

**Justyna:** Tak mi poradziły nasze babcie. Ale że ja byłam z domu nauczona, że jajka trzeba oszczędzać, to nie użyliśmy prawdziwego jajka, tylko gipsowe.

### I jak? Pomogło?

**Justyna:** Nie. Byliśmy za mali, żeby je przerzucić. Jeszcze do tego eternit rozbiliśmy na dachu.

**Tymek:** Dzisiaj ta kapliczka jest wyremontowana, ale to raczej nie nasza zasługa (*śmiech*). Ale tak ogólnie, to od małego chcieliśmy wszystko w tych naszych Wilamowicach dokumentować. Z tym, że ja się wyspecjalizowałem w języku i w stroju, a Justyna w całej reszcie, czyli wyposażeniu wnętrza, sprzętach rolniczych, zdobnicztwie, sztuce ludowej i tak dalej.

### Kiedy zaczęliście kolekcjonować?

**Justyna:** Ja miałam swój pierwszy eksponat w trzeciej klasie podstawówki.

**Tymek:** Ja też mniej więcej w tym czasie dostałem pierwszą chustkę od babci. Wtedy miałem taką wizję, że chciałbym mieć jeden komplet strojów wilamowskich. Jak już go zdobyłem, to potem chciałem po jednym komplecie strojów na każdą okazję. No i jakoś poszło... Ja mam swoich eksponatów ponad dwa tysiące – są to głównie stroje.

**Justyna:** Ze strojów mam około dziewięćset eksponatów. Zrobiliśmy też wstępną inwentaryzację i okazało się, że sprzętów, narzędzi, wyposażenia wnętrza mam około czterech tysięcy.

**Tymek:** Jeżeli chodzi o katalogizację zbiorów to wszystko jest przed nami. Jeżeli chodzi o status tych zbiorów, to część jest prywatna – moja i Justyny – ale przekazana do depozytu do prezentowania na wystawie stałej. Część zbiorów należy już do muzeum – to są te rzeczy, które przynieśli nam mieszkańcy Wilamowic do muzeum. Teraz już wszystko, co przyjmujemy, trafia do zbiorów. Dużo ludzi zaczęło do nas przychodzić. Widzą, co pokazujemy na ekspozycji, uświadamiają sobie, że mają coś podobnego w domu i to przynoszą.

### Kiedy pojawiła się pierwsza myśl o tym, żeby powstało w Wilamowicach Muzeum?

**Tymek:** Już w latach 70. mówiło się w Wilamowicach o tym, że muzeum jest potrzebne. Potem był nawet pomysł, żeby powstała filia Muzeum Historyczne-



go w Bielsku-Białej. Powstał budynek Gminnego Centrum Zachowania Dziedzictwa Kulturowego, Informacji i Edukacji w Wilamowicach. Skończyło się jednak na tym, że dwa piętra zajmują inne instytucje, a na strychu zostawiono dla nas pomieszczenie do wystaw. Zrobiliśmy przez kilka lat siedem wystaw. Z jednej strony to cieszyło, że wystawa jest, ale z drugiej żal było ją po trzech miesiącach rozbierać.

**Może dodam od siebie, że wystawy, które tam robiliście – choć były niedofinansowane – były zrobione profesjonalnie. Nie brakowało eksponatów, pomysłu i ciekawej aranżacji. Kiedy budowa siedziby muzeum stała się realna?**

**Justyna:** Nasz znajoma powiedziała nam, że naszą jedyną szansą na utworzenie muzeum są fundusze norweskie. Dla mnie wtedy ten pomysł był abstrakcyjny. Nie mieliśmy działki, budynku, niczego. Przecież budowa muzeum to karkołomna rzecz, a co dopiero budowa muzeum w ramach projektu... W 2019 roku zadzwoniła do mnie znajoma, że ogłoszono nabór do funduszy norweskich. Po drodze oczywiście napotkaliśmy wiele problemów, ale finalnie muzeum stoi. Z czego bardzo się cieszymy.

**Tymek:** Jeżeli chodzi o samo tworzenie wystawy, to zaczęliśmy ją robić 5 kwietnia, a otwarcie było 6 lipca. Plany były takie, że mieliśmy rozpocząć montaż 5 grudnia, ale budowlancy spóźnili się i nie pozostało nam nic innego, jak się dostosować. Zostały nam zaledwie trzy miesiące na

montaż. Nie mieliśmy niczego – manekinów, gablot, nawet wszystkich ścian nie było. Była jedna wielka pusta hala, a my mieliśmy trzy miesiące na przygotowanie wystawy stałej.

**To bardzo mało czasu. Jak wam się to udało?**

**Justyna:** Gdyby nie ekipa zaufanych ludzi, to muzeum by nie powstało. Nasi ludzie pracowali właściwie jako społecznicy, siedzieli tu przez trzy miesiące, dzień w dzień po dwanaście godzin, dostali za to grosze. Moje dzieci miały tutaj w muzeum rozstawiony kojec. Jedliśmy tutaj śniadania, obiady, kolacje. Prawie tu zamieszkaliśmy, wracaliśmy tylko na noc do domu. Niektóre rzeczy przyjechały dzień przed otwarciem. Na przykład skrzynki na czepce.

**Dlaczego warto zwiedzić wasze muzeum?**

**Justyna:** Staraliśmy się zrobić tak wystawę, żeby była ona interesująca dla wszystkich, czyli zarówno dla mieszkańców Wilamowic, jak i przyjezdnych. Jeżeli ktoś chce tylko poznać kulturę Wilamowic, język, stroje, historię, to wystawa mu to umożliwiała, bez większego wysiłku, a jeżeli ktoś jest bardziej zainteresowany tą tematyką i chce się w nią zagłębić, to również ma taką możliwość.

**Tymek:** Pokazujemy to, co jest ważne dla Wilamowian. Myślmy też o odbiorcach z zewnątrz, ale przede wszystkim zależy nam na tym, aby muzeum było ośrodkiem kultury dla miejscowych.



**Justyna:** Cieszymy się, że odbiór naszego muzeum jest tak żywy. W dniu otwarcia z naszego muzeum wychodzili dorośli mężczyźni płaczący ze wzruszenia jak bobry.

**Dlaczego?**

Część naszej ekspozycji poświęcona jest tematowi powojennym prześladowań Wilamowian, w tym zsytek na Ural. W rodzinach najczęściej nie mówiło się o tych traumatycznych wydarzeniach. Wilamowianie mają więc możliwość odkrycia swoich historii rodzin. Mają możliwość powiązania tych szczątkowych relacji, które znają z domów, z szerszą perspektywą historyczną.

**Czyli macie satysfakcję z tego, że możecie wpływać na odkrywanie tożsamości przez mieszkańców Wilamowic.**

**Tymek:** Ciekawe jest też to, że mamy wielu zwiedzających, którzy pochodzą z Wilamowic, ale wyjechali stąd dawno temu. Dzisiaj była na przykład jedna pani, która przyjechała do Wilamowic po pięćdziesięciu latach. Jakiś antropolog kulturowy napisał, że tradycja to taka szafa, do której zawsze można sięgnąć. Dla mnie właśnie muzeum jest taką szafą z tradycją, po którą można zawsze sięgnąć. Wiele osób pochodzących z Wilamowic nie mówi po wilamowsku i nie nosi stroju, ale dla nich jest ważne, że gdzieś obok to się dzieje. Każdy, kto chce sięgnąć do tej szafy, ma teraz taką możliwość – może przyjść do nas i poznać własną kulturę.

**Justyna:** Może nawet uszyć sobie strój, żeby go potem nosić. Mieliśmy takie warsztaty. Organizujemy spotkania, konferencje, warsztaty tradycyjnego rzemio-



sta. Trzeba stwarzać okazje do spotkań, ponieważ na nich jeden drugiego napędza do działania. Oprócz tego ważna jest dla nas promocja Wilamowic na zewnątrz więc zapraszamy wszystkich zwiedzających, którzy chcą nas poznać. Chcemy też się rozwijać jako placówka badawcza.

#### A jak to się stało, że znaleźliście się Gorolskim Świątce?

**Tymek:** Zaprosił nas Leszek Richter. Gościliśmy go jakieś dwa lata temu podczas

jednej z naszych konferencji naukowych. Konferencji towarzyszyła degustacja wilamowskich potraw. Występował wtedy również Zespół Regionalny *Wilamowice*. Wtedy Leszek stwierdził, że wpasowałibyśmy się z takim programem na Gorola. Na Gorolskim Świątce byliśmy po raz pierwszy. Niestety, rok temu nie mogliśmy przyjechać całą grupą. Wysłaliśmy jedynie kilkuosobowy „zwiad” – w tym cztery panie w strojach. Po powrocie nasza delegacja orzekła, że będzie dużo roboty, ale warto.

#### Powiedzcie więc, jak wam się podobało?

**Tymek:** Jestem pod wrażeniem – mimo tego, że chodzi o tak wielką imprezę, gdzie tyle dzieje się równolegle, jest ona tak świetnie zorganizowana – mówię to z perspektywy naszej sześćdziesięciosobowej grupy.

**Justyna:** I do tego, że w tym wszystkim – zarówno w wystęпах, na stoiskach gastronomicznych, rękodzielniczych, jak i na widowni tak mało jest komercji, a tak dużo autentyczności.

**Muzeum Kultury Wilamowskiej w Wilamowicach** (Museum fu Wymysiöejer Kultür) jest samorządową instytucją kultury. Prezentuje zbiory związane z językiem wilamowskim oraz kulturą i historią grupy etnicznej Wilamowian – potomków osadników przybyłych na pogranicze Śląska i Małopolski w XIII wieku.



#### GODZINY OTWARCIA:

**Poniedziałek:** po umówieniu

**Wtorek:** 10:00–15:00

**Środa:** 11:00–18:00

**Czwartek:** 11:00–18:00

**Piątek:** 10:00–15:00

**Sobota:** nieczynne

**Niedziela:** 11:00–15:00

(7:00–11:00 po umówieniu)

Muzeum prowadzi zajęcia i warsztaty także poza godzinami otwarcia. Zorganizowane grupy chcące zwiedzić Muzeum z przewodnikiem, proszone są o wcześniejsze umówienie terminu drogą telefoniczną: +48 33 499 90 20 lub e-mailową: [muzeum@wilamowice.pl](mailto:muzeum@wilamowice.pl). Wszelkie informacje dodatkowe dostępne są na stronie: [www.muzeum.wilamowice.pl](http://www.muzeum.wilamowice.pl)



# 80. ROCZNICA ZBRODNI W ŻYWOCICACH UCZCZONO PAMIĘĆ POMORDOWANYCH

TEKST: REDAKCJA / ZDJĘCIA: MAGDA WALACH

**W** sobotę, 3 sierpnia, pod Pomnikiem Tragedii Żywocickiej odbyły się uroczystości upamiętniające 80. rocznicę brutalnej egzekucji 36 mieszkańców Żywocic i okolicznych wsi dokonanej przez niemieckich nazistów. W wydarzeniu uczestniczyli, oddając hołd zamordowanym, przedstawiciele czeskich i polskich organów państwowych i samorządowych, polskich organizacji społecznych oraz rodziny ofiar.

Początek uroczystości obwieścił o godzinie dziesiątej dźwięk dzwonów z kaplicy cmentarnej. Żywocice na chwilę zamarły, wstuchując się w echo, które przypomniało o tragicznych wydarzeniach sprzed 80 lat. To właśnie 6 sierpnia 1944 roku, podczas niedzielnego poranka, doszło do jednego z najokrutniejszych aktów niemieckiej okupacji na Śląsku Cieszyńskim.

## PAMIĘĆ O OFIARACH I SŁOWA PRZESTROGI

– 6 sierpnia 1944 roku zamilkły serca bliskich, którzy pozostają w naszej pamięci pomimo długich 80 lat. W ten fatalny niedzielny poranek dokonano przerażającego aktu złowrogiej zemsty. Niemiecka akcja







w Żywocicach jest największą na terenie Śląska Cieszyńskiego zbrodnią dokonaną przez nazistów podczas II wojny światowej na ludności cywilnej – podkreśliła Jolanta Bałton prowadząca uroczystość.

W uroczystości organizowanej przez miasto Hawierzów we współpracy z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym, oraz Czeskim Związkiem Bojowników o Wolność, Muzeum Ziemi Cieszyńskiej i Czechosłowackim Związkiem Legionistów, wzięli udział liczni przedstawiciele władz, w tym senator Rzeczypospolitej Polskiej Halina Bieda, senatorowie RC Petr Vícha i Andrzej Feber, prezydent miasta Hawierzowa Josef Bělca.

Złożyć kwiaty przybyli także konsul Stanisław Bogowski oraz konsul Marzena Karwowska z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie, burmistrz Cieszyna Gabriela Staszkiwicz, delegacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Helena Legowicz, prezes Macierzy Szkolnej Marek Bystron, prezesi okolicznych Miejscowych Kół PZKO, dyrektorzy szkół.

## PORUSZAJĄCE WSPOMNIENIA I SYMBOLICZNE GESTY

Podczas ceremonii odczytano z książki Mečislava Boráka fragmenty wspomnień ofiar, które przywołały obrazy tamtych tragicznych wydarzeń. Jednym z najbardziej poruszających momentów było przywołanie relacji Amalii Mrowcowej, która opisała chwilę, gdy znalazła ciała swojego męża i syna, zamordowanych przez gestapo.

Na zakończenie uroczystości, ksiądz Jiří Klus i pastor Janusz Kożusznik zapalili znicze pod pomnikiem, a w niebo wypuszczono 36 gołębi, symbolizujących każdą z ofiar. Po odczytaniu nazwisk zamordowanych, uczestnicy złożyli kwiaty na ich grobie, a całość zakończono odśpiewaniem hymnów Polski i Czech.

## WSPÓLNE UPAMIĘTIENIE I NADZIEJA NA PRZYSZŁOŚĆ

Konsul Stanisław Bogowski w swoim przemówieniu wyraził nadzieję, że takie tragedie nigdy więcej się nie powtórzą, podkreślając wagę pamięci historycznej i wzajemnego szacunku między narodami.

– Dzisiaj, w 80. rocznicę Tragedii Żywocickiej spotykaliśmy się w tym miejscu, by uczcić pamięć zamordowanych przez nazistów 36 mężczyzn – mieszkańców Żywocic, Suchej Górnej, Błędowic Dolnych, Suchej Dolnej i Cierlicka Dolnego. Wszyscy zostali tu zabici ze względu na swoją narodowość. 27 z nich było narodowości polskiej, 8 narodowości czeskiej. Oddali oni swoje życie za prawo do istnienia, za prawo do życia, za naszą wolność. [...] To wydarzenie, choć miało miejsce w przeszłości, jest dla nas bardzo bolesne i trudne do zrozumienia. Jak człowiek może okazać tyle okrucieństwa drugiemu, bezbronnemu i niewinnemu człowiekowi? Miejmy nadzieję, że takie tragedie nigdy więcej się nie powtórzą – zaznaczył Stanisław Bogowski.

Wartę honorową przy pomniku pełnili funkcjonariusze Wojewódzkiego Dowództwa Wojskowego w Ostrawie, harcerze oraz junacy. Całą uroczystość swoim śpiewem uświetnili Władysław Czepiec, Michał Bragagnolo, solista Opery Teatru Narodowego w Pradze oraz Oldřiška Honosová, pedagog Podstawowej Szkoły Artystycznej B. Martinů.

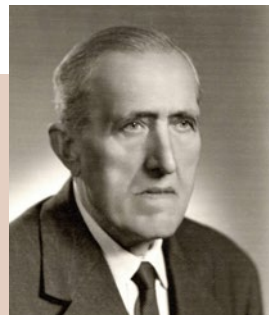


# PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

CZĘŚĆ X

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIŃ

**Z**apraszamy do lektury kolejnej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Spisane w 1962 roku wspomnienia obejmują okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



Zapraszamy do lektury kolejnej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Spisane w 1962 roku wspomnienia obejmują okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.

Ponieważ miałem dużo kolegów i znajomych w Łodzi, po dłuższym urlopie wypowiedniowym zgłosiłem się do służby nauczycielskiej w Łodzi, gdzie uczyłem w szkole powszechnej. W Łodzi ukończyłem też dwuletni Wyższy Kurs Nauczycielski grupy matematyczno-fizycznej. Potem przeniósłem się na posadę nauczycielską do Mysłowic na Górnym Śląsku. Inspektorat szkolny wysłał mnie na trzymiesięczny kurs dla pracowni chemiczno-fizycznej szkół powszechnych w Warszawie, a po jego ukończeniu objąłem kierownictwo pracowni chemiczno-fizycznej dla szkół powszechnych dla Mysłowic i najbliższej okolicy.

W Katowicach utworzono w tym czasie Pedagogiczny Instytut Nauczycielski. Zapisalem się do Instytutu i pilnie uczęszczałem na wykłady, które odbywały się w porze wieczorowej. W Instytucie wykładali profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak np. prof. Szuman, Mysłakowski, Klemensiewicz, Skowron, Wyrobek, Orlicki, Kot, Bobkiewiczowa, Godlewski i wielu innych. Do każdego przedmiotu był wykładowca specjalista. Musieliśmy też zdawać

egzamin w oznaczonym terminie. Podczas zdawania egzaminu u prof. Mysłakowskiego wyraziłem zadowolenie, że nauczyciele mają możliwość słuchania wykładów profesorów uniwersytetu. Wtedy prof. Mysłakowski zachęcił mnie, bym studiował pedagogikę na uniwersytecie. Nie mogłem tego zrobić, bo z egzaminem dojrzałości seminarium nauczycielskiego nie można się było zapisać jako zwyczajny słuchacz na uniwersytet.

## ŁĄCZENIE PRACY ZAWODOWEJ ZE STUDIAMI

Prof. Mysłakowski jednak tak mnie zachęcił do studiów i doradzał mi eksternistyczne zdanie matury gimnazjalnej, że zapisałem się jako słuchacz nadzwyczajny na Uniwersytet Jagielloński, a do Krakowa dojeżdżałem na wykłady i seminaria trzy, a raz nawet cztery razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. Do południa uczyłem w szkole, a dwa razy po południu uczyłem w szkole doksztalczącej. Była to szkoła, do której przez 3 lata musieli chodzić chłopcy uczący się rzemiosła np. stolarskiego, szewskiego, ślusarskiego, rzeźniczego itd. Uczniowie ci byli bardzo niekarni i rozbrykani. W takiej szkole uczyć, to był wielki wysiłek nerwowy.

Porę nocną i niedzielę, jak również inne dni świąteczne i wolne od nauki, poświęcałem na przygotowanie się do matury gimnazjalnej i do kontynuowania normalnych studiów uniwersyteckich.

We wrześniu 1930 roku zapisałem się na uniwersytet, a już w maju następnego roku zdawałem w gimnazjum w Królewskiej Hucie (dziś Chorzów) pisemny egzamin dojrzałości, w czerwcu ustny egzamin dojrzałości, a po tygodniu pierwszy egzamin magisterski z psychologii ogólnej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Mój wysiłek został zatem zwieńczony sukcesem. Na termin jesienny pozostawiłem sobie egzamin z logiki i teorii poznania, a na następny termin egzamin z historii filozofii, który również zdałem z wynikiem dobrym. Zachęcony powodzeniem pilnie dalej studiowałem i zdawałem wszelkie egzaminy w przepisany terminie. Przez cztery lata dojeżdżałem do Krakowa, a podczas świąt Bożego Narodzenia i świąt Wielkiej Nocy jeździłem do Krakowa codziennie, aby korzystać z biblioteki uniwersyteckiej i przygotować pracę seminaryjną o szkolnictwie Braci Czeskich w Lesznie.

Dokładnie, po czterech latach, to jest w 1934 roku przystąpiłem do końcowego egzaminu magisterskiego i uzyskałem dyplom magistra z zakresu pedagogiki (specjalność: psychologia eksperymentalna), propedeutyki filozofii i języka niemieckiego. Dwa lata później, to jest w 1936 roku, uzyskałem dyplom nauczyciela szkół średnich. Całe moje studia wymagały z mojej strony wysiłku, bo byłem żonaty i miałem dwoje małych dzieci, a pobory nauczycielskie były skromne, więc materialnie nie powodziło mi się dobrze. Jednak po przedłożeniu dyplomu magisterskiego przesu-

nięto mnie z ósmej grupy uposażenia do grupy szóstej, czyli zamiast 350 zł miesięcznie otrzymałem 550 zł, co było wielkim sukcesem dla mnie. Na posadzie nauczycielskiej w Mysłowicach pozostałem aż do jesieni 1938 roku.

## WARSZAWIACY PO ZAJĘCIU ZAOLZIA MYŚLELI, ŻE ZDOBYLI KONGO AFRYKAŃSKIE

Wskutek wydarzeń politycznych dawny sporny teren Śląska Cieszyńskiego (powiat cieszyński i frysztański) przypadł Polsce. Polska obsadziła wszelkie urzędy swoimi urzędnikami. Polacy, którzy podczas okupacji czeskiej walczyli o swoje prawa narodowościowe, doznali rozczarowania ze strony Warszawy. Na Śląsku Cieszyńskim zajęty przez Czechów było dużo Polaków bezrobotnych z pełnymi kwalifikacjami, czy to inżynierów, majstrów, sztygarów, kolejarzy i innych urzędników różnych specjalności. Warszawa obsadziła najwyższe stanowiska swymi ludźmi, a tylko podrzędne stanowiska i różne ochłapy pozostawiła dla miejscowej ludności, która była ostoją polskości, i gdyby nie ci ludzie, to by dawno Czesi szcechizowali Śląsk Cieszyński, i ani jeden „warszawista” nie objąłby tam stanowiska.

Jeden z kolejarzy upomniał się u władz polskich o wyższą grupę uposażenia, gdyż przez Czechów był, jako Polak, pokrzywdzony, na co mu jeden z wyższych urzędników kolejowych odpowiedział: – *Widocznie nie zastużył pan na wyższą grupę, skoro pana Czesi nie awansowali.* I takich bałwanów-idiotów przystano na Śląsk Cieszyński, żeby decydowali o najważniejszych sprawach, o których nie mieli zielonego pojęcia. Smutne to, ale prawdziwe. Najwięcej krzywdy wyrządzono polskim kolejarzom ze Śląska Zaolziańskiego. Były wypadki, że polscy kolejarze ze łzami w oczach odchodzili z powrotem do służby czeskiej. Ale durnie warszawscy byli głównymi figurami i dyktowali swoją wolę.

Dyrektorem personalnym hut trzynieckich został mianowany jakiś *skrachowany* hrabia z Warszawy, który dobierał sobie kolejnych współpracowników z Warszawy. W Cieszynie utworzono również dyrekcję lasów państwowych, a personel dyrekcji przyszedł również spoza Śląska. Jeden wyższy urzędnik tej dyrekcji siedział w nocnym barze w Cieszynie w towarzy-

stwie jeszcze innych panów, między którymi był również jeden cieszyński, Malejka, i przed nim wyraził się ten dygnitarz, że cieszyńską można kupić za 100 złotych. Na te słowa Malejka, który się czuł tymi słowami dotknięty, w tej chwili wstał, wziął krzesło, na którym siedział i huknął nim tego wielkiego leśnego dygnitarza warszawskiego po głowie, że ten zwał się zaraz pod stół. Teraz mu Malejka powiedział: *Tu masz cieszyńską za 100 złotych.* Byłaby się potem na pewno wywiązała bójka, ale inne osoby całą awanturę zażegnały.

Warszawiacy po zajęciu Zaolzia myśleli, że zdobyli Kongo afrykańskie i chcieli rządzić Zaolziem jak kolonią murzyńską.

## STANOWISKO DYREKTORA NIEMIECKIEJ SZKOŁY WYDZIAŁOWEJ

Ja zostałem przeniesiony służbowo z Mysłowic na stanowisko dyrektora niemieckiej szkoły wydziałowej i powszechnej do dawnego Czeskiego Cieszyna. Przeprowadziłem się z rodziną do Cieszyna Zachodniego i zamieszkałem naprzeciw głównego dworca kolejowego. Szkoła mieściła się w Alejach. Grono nauczycielskie składało się w połowie z nauczycieli narodowości niemieckiej, a w drugiej połowie z nauczycieli Polaków władających doskonale językiem niemieckim. Dzieci w szkole niemieckiej były w 95 % pochodzenia polskiego, a tylko tu i ówdzie było również dziecko rodziców Niemców. Uczniowie ci mieszkali nie tylko w Cieszynie, ale nawet w okolicznych wsiach, a niektórzy dojeżdżali nawet do szkoły pociągiem z Wędryni, Trzyńca, Łąka i Darkowa. W szkole zastałem dobry poziom nauki. Z karnością w szkole nie mieliśmy wielkich kłopotów. Konsulat niemiecki, który mieścił się w Cieszynie w Alejach, niemal naprzeciw szkoły, placówkę naszą obserwował i bardzo się nią interesował.

W klasie czwartej wydziałowej był szesnastoletni chłopak Sztefek, zdaje się syn rzeźnika z Trzyńca, rodziców polskiego pochodzenia, ale syn był wychowany w duchu germańskim. Był to duży chłopak, prawie mężczyzna, który buntował innych uczniów i przewodził w klasie. Nie raz groziłem mu obniżeniem stopnia zachowania, czego jednak nie zrobiłem. W dniu zakończenia roku szkolnego 1938–39, kiedy cała szkoła była rano

ustawiona na ulicy do odejścia do kościoła na nabożeństwo szkolne, uczeń Sztefek dowiedział się od swego wychowawcy klasy, że nie obniżyłem mu stopnia z zachowania i przed wszystkimi uczniami mówi do mnie, robiąc przy tym ruch palcami obu rąk: – *Sehen Sie, Herr Direktor, sie haben mir nichts gemacht, nichts gemacht!* (pol. Widzi pan, panie dyrektorze, nic mi pan nie zrobił). Drwił wprost ze mnie i uśmiechał się przy tym ironicznie. Po przyjeździe z kościoła zwołałem nadzwyczajną konferencję i obniżyłem uczniowi Sztefkowi stopień z zachowania z bardzo dobrego na dobry.

Nastąpiły wakacje. W dniu 24 sierpnia 1939 roku dostałem pisemne powołanie mobilizacyjne do Krakowa. Zanim jednak opiszę dalsze moje losy, muszę dokończyć o uczniu Sztefku. Po wojnie opowiadał mi Wincenty Zajac, który był wtenczas równie nauczycielem tej samej niemieckiej szkoły (obecnie przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Cieszynie), że uczeń Sztefek z chwilą wybuchu wojny polsko-niemieckiej przywdział mundur gestapowca, pytał się nauczyciela Zajacę, gdzie jest dyrektor Kolorz, że mu teraz pokaże. Szczęście, że byłem zmobilizowany, bo inaczej groziłby mi obóz koncentracyjny, który by mnie nie minął.

## CIĘŻKA DOLA NAUCZYCIELSKA

W dniu 24 sierpnia 1939 roku Polska rozpoczęła mobilizować, wzywając do wojska na podstawie osobistych kart mobilizacyjnych. Podczas wakacji przebywałem z całą rodziną we wsi Mnich. Pojechałem na drugi dzień rano, to jest 25 sierpnia 1939 roku, do Cieszyna zorientować się, jak wygląda sytuacja polityczna. Zaraz po przyjeździe do Cieszyna dostałem kartę mobilizacyjną. Ubrałem się w mundur i odjechałem z powrotem do Mnicha. Żona z dziećmi odprowadziła mnie na dworzec do Chybia. Przy pożegnaniu powiedziałem jej: – *Gdybym nie wrócił z wojny, to daj córkę wyuczyć za krawcową, a syna za ślusarza-mechanika, ale żadnego z nich nie daj do zawodu nauczycielskiego, bo to bardzo ciężki i niewdzięczny zawód, a do tego bardzo źle płatny.* A teraz, kiedy te słowa piszę, jest już 21 lat po wojnie, mam za sobą 48 lat pracy nauczycielskiej i powtarzam znów te same słowa. Każdy pasterz rozkazuje nauczycielowi, którego nauczyciel musi słuchać, a płaca mniejsza niż tych, co ukończyli

tylko szkołę podstawową i sprzedają mąkę w sklepie kolonialnym.

Gdy popatrzymy na przestrzeni wieków wstecz, to zawód nauczycielski w Polsce nie był nigdy dobrze opłacany, wzięwszy pod uwagę stosunek płac nauczycielskich w tym samym czasie w innych sąsiednich państwach. Nauczyciela można trochę pobudzić, przemówić mu do ambicji, trochę go pochwalić, tu i ówdzie dać jakieś odznaczenie czy order, to mu wystarczy, a inni, którzy o wiele mniej pracują biorą za niego pieniądze. W Polsce najlepiej sprawdza się to dawne przekleństwo: – *Bodajże byś cudze dzieci uczył!*

Z takimi myślami odjeżdżałem z Chybia do wojska. Po przyjeździe do Krakowa zgłosiłem się w dowództwie V korpusu i przydzielono mnie jako oficera łącznikowego na dworzec Kraków-Płaszów, gdzie miałem utrzymywać łączność między przejeżdżającymi transportami wojskowymi i dowództwem V korpusu. Jako mieszkanie posłużył mi jeden przedział klasy drugiej wagonu kolejowego odstawiony na boczny tor. Śniadania, obiady i kolacje kupowałem w restauracji na dworcu kolejowym.

## WYBUCH WOJNY

W dniu 1 września 1939 roku wczesnym rankiem obudziły mnie syreny fabryczne, eksplozja bomb na lotnisku rakowickim i warkot samolotów nad miastem. Wszyscy mówili, że to jest próbny alarm lotniczy i ćwiczenia wojskowe. Ubrałem się i pobiegłem na dworzec osobowy. Wszyscy oficerowie na dworcu twierdzili również, że są to ćwiczenia lotnicze. Jednak za jakie półgodziny nadleciało kilka samolotów na dworzec Kraków-Płaszów i rzuciły na nas bomby. Trafili w ciężarowy wagon kolejowy z wojskiem. Mieliśmy zabitych i rannych. Dopiero teraz uwierzyliśmy, że to jest prawdziwa wojna, a żadne ćwiczenia.

Kilka razy niemieckie lotnictwo bombardowało nasz dworzec. Ponieważ lotnictwo niemieckie zbombardowało równocześnie linie kolejowe i przejazd transportów wojskowych stał się niemożliwy, przeto transporty wojskowe będące na dworcu w Krakowie-Płaszowie nie mogły być dalej przestane, musiano je na miejscu wyładować, skąd pomaszerowały w kierunku przeznaczenia. Po kilku dniach front niemiecki zbliżał się ku Krakowowi i już było



słysać huk armat. Wtedy otrzymaliśmy rozkaz wycofania się na dworzec kolejowy w Bochni, gdzie nas oczekiwało dowództwo V korpusu. Ledwie zdążyliśmy tam dobrać, kiedy następnego dnia otrzymaliśmy rozkaz udać się do Tarnowa przez Szczurową, a potem do Dębicy na dworzec. Przed Dębicą widziałem bombardowanie miasta, pożary młyna i innych domów, a na dworcu kolejowym w Dębicy byłem podczas jego bombardowania. Bombardowanie dworca zrobiło na mnie wielkie wrażenie, bo w poczekalni na podłodze leżało już kilkanaście trupów żołnierzy.

Następnie pojechaliśmy przez Ropczyce, Sędziszów do Rzeszowa i znów na dworcu osobowym pełniłmy służbę, narażeni co chwila na bombardowanie. Następnego dnia dostaliśmy rozkaz stawienia się w Łańcut. Tam zatrzymaliśmy się z wojskiem przez kilka dni. Potem ja otrzymałem rozkaz przewiezienia wojskowych akt sztabowych do Przemyśla i oddania kasy pancernernej w dowództwie wojskowym w Przemyślu oraz czekania na dalsze rozkazy. Pojechałem dwoma autami ciężarowymi przez Kańczugę, Żurawicę do Przemyśla. W Przemyślu znów natrafiłem na bombardowanie miasta. Z tymi dwoma autami stanąłem na jednej z ulic Przemyśla. Policjant rozkazał mi to miejsce opuścić, więc pojechałem o jedną ulicę dalej, gdzie stanąłem przed restauracją i zjadłem obiad.

Wtem nadleciały samoloty niemieckie i akuratnie rzuciły bomby w to miejsce, gdzie poprzednio zakazano mi stać. Tym sposobem uniknąłem śmierci. Za kilka

godzin przyjechał do Przemyśla nasz sztab z Łańcuta i teraz wspólnie pomaszerowaliśmy z Przemyśla do Medyki, gdzie razem z wojskiem przenocowaliśmy. Na drugi dzień wczesnym rankiem pomaszerowaliśmy do Lwowa przez Sądową Wisznę, Gródek Jagielloński. Podczas marszu byliśmy na szosach kilkakrotnie bombardowani przez niemieckie samoloty. Gdy byliśmy niedaleko Lwowa, widzieliśmy atak lotniczy na Lwów, bombardowanie rafinerii spirytusu i fabryki likierów Baczewskiego. Była to znana firma wódek i likierów już kiedyś w całej monarchii austro-węgierskiej Wódki i likiery Baczewskiego słynęły najwięcej w najlepszych restauracjach i hotelach Wiednia.

## PIESZO Z LWOWA DO STANISŁAWOWA

Udało nam się nareszcie dobrać do Lwowa, gdzie sztab ulokował się w jednej ze szkół przy ul. Zyplikiewicza czy też przy ul. Zofii. Na terenie miasta Lwowa już operował inny sztab (zdaje się D.O.K.X.), wobec tego nasz sztab został rozwiązany, a nasze wojsko przydzielono do innych jednostek frontowych. Mnie, jako oficera łączności, odesłano do I pułku łączności, który miał się znajdować w Stanisławowie. Dostałem pisemny rozkaz wyjazdu. Ponieważ koleje były zbombardowane, więc podróż ze Lwowa do Stanisławowa miałem odbyć piechotą. Nie orientowałem się w terenie i w trasie. W szkole wyciągnąłem z gabinetu mapę ścienną i według niej wynotowałem sobie najważniejsze miejscowości, przez które miałem przecho-

dzić. Pod wieczór (a było to we wrześniu przy pięknej pogodzie) wyruszyłem ze Lwowa w kierunku stacji kolejowej Personkówka do Sichowa, gdzie znów natrafiłem na bombardowanie wsi. Po bombardowaniu natrafiłem za wsią na bryczkę, na której siedziały dwie panie i dwóch panów jadących w tym samym kierunku, w którym ja szedłem, to znaczy w kierunku Bóbrki. Gdy mnie zobaczyli, zaprosili mnie na bryczkę.

Z nimi dojechałem w nocy do miasteczka Bóbrka. W miasteczku w nocy się ze mną pożegnali i zniknęli w ciemnościach, a ja – całkiem obca osoba, nie orientowałem się wcale w położeniu. Zachodziłem w głowę, co było powodem, że nieznanne osoby, a były to dwie rodziny żydowskie: inżynier i lekarz, najprzód grzecznie zaprosili mnie na bryczkę, a potem lekko mnie się pozbyli. Było to całkiem proste żydowskie wyrachowane. Na drogach bardzo często rekwirowano prywatne furmanki. Ja, jako oficer, miałem im służyć za ochronę, ażeby się zabezpieczyć przed ewentualną rekwizycją. Skoro już byli na miejscu w Bóbrce, należało się pozbyć oficera, któremu wypadłoby dać jakiś nocleg lub udzielić pewnych informacji. Po bombardowaniu Sichowa ranni ludzie wzywali lekarza, a chociaż to ten lekarz, który ze mną na furmance jechał, wtenczas to słyszał, to wcale się nie przyznał, że jest lekarzem i prędko furmanką pojechał dalej z Sichowa.

Stojąc tak w nocy na ulicy w Bóbrce, zauważyłem przy otwieraniu pewnych drzwi światło. Poszedłem w tym kierunku i natrafiłem na restaurację, w której było gwarno. Znalazłem jeszcze miejsce przy stole i zjadłem kolację. Obok mnie siedział plutonowy, z którym wdąłem się w rozmowę i zapytałem go, czy nie dałoby się tu gdzieś przespać. Plutonowy zabrał mnie na kwaterę do gospodarza, u którego sam nocował. Spaliśmy na podłodze na słomie bardzo smacznie. Rano po śniadaniu wybrałem się piechotą w dalszą drogę przez Halicz do Stanisławowa. Po drodze udało mi się przyczepić do innych furmanek wojskowych i koło północy szczęśliwie dobrnąłem do Stanisławowa.

Miasta nie znałem i trudno mi było po ciemku zorientować się w nim z powodu zaciemnienia lotniczego. Naraz zobaczyłem przez chwileczkę błysk światła z powodu otwarcia drzwi. Poszedłem w tym kie-

runku i trafiłem na restaurację i kawiarnię. Zjadłem kolację, napiłem się kawy i u kelnera poinformowałem się, gdziebym się mógł przespać. Niedaleko były koszary, poszedłem tam i przespałem się razem żołnierzami w dużej sali żołnierskiej. Były tu łóżka i sienniki, ale ja położyłem się ubrany, w obawie, że w razie rozebrania się i zaśnięcia, mógłbym rano pozostać tylko w bieliźnie.

## I PUŁK WOJSK ŁĄCZNOŚCI

Na drugi dzień rano poszedłem do komendy miasta poinformować się o stacjonowaniu I pułku łączności. Dowiedziałem się, że pułk znajduje się w Czortkowie. W komendzie wojskowej w Stanisławowie spotkałem jednego majora z Wojska Łączności, który również miał pojechać do Czortkowa. Kolej ze Stanisławowa do Czortkowa była w kilku miejscach wskutek bombardowania uszkodzona. Naczelnik stacji kolejowej w Stanisławowie zapewnił nas, że do wieczora kolej będzie już naprawiona i pociąg ze Stanisławowa do Czortkowa na pewno odjedzie. Słowa naczelnika stacji się sprawdziły. Wieczór wyjechaliśmy pociągiem, a nad ranem byliśmy w Czortkowie.

Tam zgłosiłem się do dowództwa I Pułku Wojsk Łączności, ale byłem na razie bez przydziału. Mieszkałem razem innym majorem Wojsk Łączności w hotelu i czekałem na dalsze rozkazy. Po dwóch czy trzech dniach w godzinach rannych goniec zawiadomił nas o alarmie pułku. Przyszedłem do koszar i czekałem razem z innymi oficerami na odprawę oficerów. Było widać zamieszanie wśród wojska i oficerów, ale niczego nie mogłem zrozumieć. Pułkownik Szafran, dowódca pułku, przyszedł na zebranie, względnie na odprawę, i dał nam rozkaz pomaszzerowania z oddziałami wojskowymi do Stanisławowa.

Jak się później okazało, pułkownik Szafran ze wszystkimi zawodowymi oficerami pojechał autami do Rumunii, a nas, oficerów rezerwy, pozostawił z wojskiem na łasce losu. Po wymaszzerowaniu z miasta Czortków dowiedzieliśmy się, że Armia Czerwona zajęła już dworzec kolejowy w Czortkowie, o czym pułkownik Szafran dobrze wiedział, ale nam o tym nic nie powiedział. Po rozszerzeniu się tych wiadomości wśród wojska, każdy przyśpieszył kroku, oddziały ledwie co sformowane w Czortkowie zaczę-

ły się między sobą mieszać, że w końcu żaden z oficerów nie wiedział, którzy żołnierze do danego oddziału należą. Dyscyplina wojskowa była jednak nadal. Żołnierze byli karni i słuchali dalszych rozkazów.

## ZDĄŻYĆ PRZED WYSADZENIEM MOSTU NA DNIESTRZE

Po drodze z Czortkowa do Buczacza była miejscowość Białobożnica. Był tam magazyn wojskowy z bielizną. Gdyśmy tam doszli, byli tam już inni żołnierze i wydawali ludności cywilnej i nadchodzącemu wojsku bieliznę. Wziąłem sobie tylko dwie wojskowe koszule, gdyż całą walizkę z bielizną pozostawiłem we Lwowie, którą, rozumie się, nigdy już nie oglądałem. Za Białobożnicą w kierunku Buczacza przyłączyłem się do plutonu telegraficznego, przy którym nie było ani jednego oficera. Pluton ten jechał parokonnymi wozami naładowanymi sprzętem telegraficznym, a na każdym wozie siedzieli trzech lub czterech żołnierzy. Tak przyjechałem z nimi do Buczacza, a potem do Monasterzysk, gdzie chcieliśmy wskutek całodziennego ucieczki odpocząć, gdyż nawet konie odmawiały nam wskutek wyczerpania dalszej jazdy. Jednak po krótkiej naradzie z innymi oficerami doszliśmy do przekonania, że lepiej maszerować choćby całą noc i dojść do Niżniowa, ponieważ most w Niżniowie jest już przez saperów podminowany i ma być nad ranem wysadzony. Późniejsza przeprawa przez most byłaby więc niemożliwa.

Czekało nas więc dalszych 15 km drogi. Ostatnimi siłami szliśmy i jechaliśmy, aby tylko zdążyć na czas przekroczyć rzekę Dniestr. Nareszcie byliśmy już za mostem. Mimo woli, chociaż ja w Czortkowie byłem bez wszelkiego przydziału, skoro żołnierze zobaczyli, że jestem z wojska łączności, wszyscy łącznościowcy wraz z wozami i końmi przyłączyli się do mnie i chcieli, żeby jechać razem, jako osobny oddział łączności, bo zawodowi oficerowie im poznicali. Tym sposobem zebrało się trzynaście parokonnych wozów ze sprzętem telegraficznym i jakich 35 żołnierzy. Zaraz za mostem w Niżniowie, w pierwszej lepszej chatupie wiejskiej, zatrzymaliśmy się, konie i wozy umieściliśmy na podwórzu, a sami poszliśmy bez jedzenia spać do stodoły i szopy, gdzie się tylko dało. Ja z drugim oficerem spałem w pokoju. Kazałem się gospodyni obudzić wcześniej rano.



Jedna z kart albumu  
ze zdjęciem kościoła  
w Końskiej

# WYJĄTKOWY ALBUM WILHELMA KANTORA KOŚCIÓŁ PW. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH NA STAREJ FOTOGRAFII

TEKST: SYLWIA GRUDZIEŃ, MATERIAŁ ILUSTRACYJNY: ALBUM NALEŻĄCY DO STANISŁAWA KANTORA

**J**eszcze się nie zdarzyło, żebyśmy w rubryce Pamiątka Rodzinna prezentowali przedmioty, które nie są związane z przodkami naszych czytelników. Ten jeden raz robimy jednak wyjątek z powodu niezwykle ciekawego albumu fotograficznego, który ks. Erwin Durczok (1911–1983) podarował swojemu dorosłemu podopiecznemu Wilhelmowi Kantorowi na początku lat 60. XX wieku. Dziś album ten należy do Stanisława Kantora – syna Wilhelma. O zdjęciach opowiedziała nam jednak pani Bronisława Lazar z Trzyńca.

Album fotograficzny jest średnich rozmiarów. Na początku znajdziemy w nim dedykację z 12 lipca 1961 roku dla Wilusia od ks. Erwina Durczoka oraz fotografię księdza z dorosłym już Wilhelmem Kantorem z 1958 roku. Dalej możemy obejrzeć ponad dwadzieścia czarno-białych zdjęć kościoła pw. Wszystkich Świętych w Końskiej. Fotografie są rozmaite. Są wśród nich zdjęcia pokazujące kościół z zewnątrz i ze środka, w dzień powszedni i ustrójony podczas Bożego Ciała i Bożego Narodzenia. Jest też parę zdjęć grupowych – z dorosłymi i dziećmi – gdzie postacią centralną jest proboszcz z Końskiej. Na końcu albumu są również zdjęcia pokazujące burzenie kościoła w 1969 roku.

Album został podarowany przez ks. Erwina Durczoka, ostatniego proboszcza parafii w Końskiej, Wilhelmowi Kantorowi na pamiątkę. – *Ksiądz wziął pod swoją opiekę Wilusia Kantora. W rodzinie Wilusia był jakiś problem, jego matka była sama, więc przybrali go państwo Kantorowie. Przybrani rodzice mieli jednak z nim dużo problemów wychowawczych, a że byli wierzący, to poprosili o pomoc księdza. Durczok wziął Wilusia pod swoje skrzydła. Wiluś oczywiście dalej mieszkał ze swoimi rodzicami, ale ksiądz pomagał go wychowywać. Potem Wiluś się ożenił, założył rodzinę. Według mnie to ostatnie zdjęcie – pani Bronisława wskazuje na zdjęcie ks. Durczoka z wysokim męż-*

*czynną w garniturze – było zrobione, gdy Wiluś się żenił.*

Jak możemy przeczytać w wydanej cztery lata temu książce Kazimierza Jaworskiego *Historia kościoła Wszystkich Świętych w Końskiej*, ks. Erwin Durczok urodził się 30 sierpnia w Zebrzydowicach Dolnych. Będąc jeszcze dzieckiem, przeprowadził się z rodzicami do Frysztatu. Ukończył Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Następnie studiował teologię w Widnawie, gdzie uzyskał święcenia 12 lipca 1936 roku.

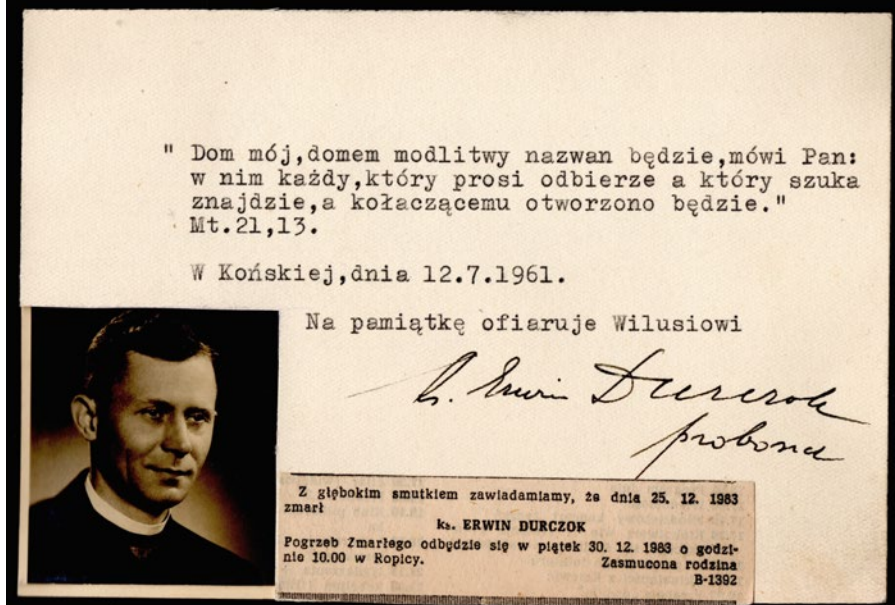
Na początku drugiej wojny światowej został mianowany administratorem w Koń-

skiej – prowadził działalność duszpasterską w kościele Wszystkich Świętych w Końskiej i w kaplicy Najświętszego Serca Pana Jezusa u boromeuszek w szpitalu hutniczym w Trzyńcu. W 1946 roku został proboszczem w Końskiej.

## OSTATNI PROBOSZCZ W KOŃSKIEJ

Ksiądz Durczok był ostatnim proboszczem w kościele pw. Wszystkim Świętych w Końskiej. 25 lipcu 1963 roku pożegnał się ze swoimi parafianami podczas ostatniej mszy. Duchownego przeniesiono do Bruzowic, gdzie został administratorem parafii. W kościele pw. Wszystkich Świętych w Końskiej przed jego zburzeniem odbyła się 29 marca 1964 roku z inicjatywy trzynieckiej parafii jeszcze jedna msza. Mszę celebrował czeskokocieszyński ordynariusz Antonín Veselý, a kazanie wygłosił ks. dziekan Adolf Wałoszek z Jabłonkowa. Na nabożeństwo przybyło tylu wiernych, że nie zmieścili się oni w kościele. Ostatni proboszcz z Końskiej dowiedział się o tym post factum.

Ksiądz Erwin Durczok przez cały okres swojej posługi był lubiany przez swoich parafian. Zawsze mógł liczyć na ich pomoc w remontach obiektów kościelnych, porządkowaniu terenu wokół kościoła i cmentarza, ustawianiu ołtarzy polowych podczas Bożego Ciała i dekorowaniu kościoła podczas różnych okazji. Duchowny oprócz pracy duszpasterskiej, zajmował się nauczaniem religii w polskich i czeskich szkołach – na przykład w roku szkolnym 1960/1961 uczył w sumie w dziesięciu



Pierwsza strona albumu – dedykacja dla Wilusia Kantora

szkołach. Ponadto starał się odtworzyć historię kościoła w Końskiej. Zostawił po sobie grubą teczkę z materiałami dotyczącymi tego tematu. Ksiądz z Końskiej chrzczył również potajemnie dzieci tych osób, które z obaw przed komunistycznym reżimem wołały się z tym faktem nie obnosić. Ostatni proboszcz z Końskiej zmarł w trzynieckim kościele w trakcie bożonarodzeniowej mszy 25 grudnia 1983 roku. Został pochowany na cmentarzu w Ropicy.

*– Księdza Durczoka bardzo lubiły dzieci, my też go bardzo lubiliśmy. Gdy byliśmy mali, chodziliśmy do kościoła w Końskiej z bratem i z siostrą aż z Nieborów. Dlaczego aż do Końskiej? Z Nieborów wszędzie mieliśmy daleko, bo nasza parafia była w Trzyciezu. Mogliśmy też chodzić do Gutów albo Ropicy. Jeździliśmy czasem autobusem do Trzyńca albo chodziliśmy do Cieszyna. Jako*

*dzieci chodziliśmy też właśnie do Końskiej, co bardzo lubiliśmy. To była dla nas ogromna frajda – szliśmy ze dwie godziny w jedną stronę, a potem z powrotem po mszy znowu dwie godziny. Potem niestety wysypali drogę takim czerwonym piaskiem. Pewnej niedzieli mama nas ubrała w białe pończoszki i białe buciki, w drodze powrotnej padło, więc jak doszliśmy do domu, po białych pończoszках pozostało już tylko wspomnienie. Mama więc zakazała nam chodzić do Końskiej – śmieje się moja rozmówczyni.*

## KSIĄDZ DURCZOK BYŁ MŁODY DUCHEM

Pytam pani Bronistawę, jakim człowiekiem był ostatni proboszcz z Końskiej. – *Ksiądz był naprawdę dobrym człowiekiem i księ-*



Wilhelm Kantor z ks. Erwinem Durczokiem, 27 marca 1958 r.



Ks. Erwin Durczok z dziećmi



Ołtarz nieistniejącego już kościoła



Kościół udekorowany podczas Bożego Ciała



Dekoracje podczas Bożego Narodzenia – pod amboną widoczna szopka



Ks. Durczok z orkiestrą dętą – okoliczności nieznane

*dzem. W dorosłym życiu chodziliśmy do niego z moim przyszłym mężem na nauki przedmatżeńskie. Mój mąż nie dość, że był Czechem, to jeszcze ewangelikiem. Ale trzeba było chodzić, bo braliśmy ślub w kościele katolickim. Ślub braliśmy w kościele w Trzyńcu, w którym był stary ksiądz i ks. Durczok. Najpierw rozmawialiśmy z tym starym księdzem, a potem mieliśmy już nauki przedmatżeńskie z ks. Durczokiem, który choć już też nie był młody, do końca wyglądał młodo, a przede wszystkim był młody duchem – wspomina moja rozmówczyni.*

*– Nie zawsze udawało mi się iść na te nauki, bo pracowałam na zmiany. Wtedy mój mąż chodził sam. Po powrocie pytałam męża, o czym rozmawiali, mój mąż odpowiadał, że obgadali każdy temat: raz na przykład rozmawiali o znaczkach pocztowych, bo oboje byli kolekcjonerami – śmieje się pani Bronisława – Tak jak mówię. Ksiądz Durczok był świetnym człowiekiem. Dlatego myślę, że warto go przypomnieć i o nim pamiętać.*

### KOŚCIÓŁ ZA 548 KŁS

Murowany kościół rzymskokatolicki pw. Wszystkich Świętych w Końskiej wybudowano w latach 1792–1794 na miejscu starszego drewnianego kościoła w Końskiej. Znajdowały się w nim obrazy: św. Jana Nepomucena i Wizja św. Jadwigi autorstwa Felixa Ivo Leichera. Oba obrazy znajdują się obecnie w kościele parafialnym pw. św. Alberta w Trzyńcu i zostały odrestaurowane w 1992





Ks. Erwin Durczok w geście błogosławieństwa

i 1993 roku. Kościół w Końskiej zamknięto już w marcu 1964 roku. W lipcu 1969 roku wysadzono go w powietrze. Szczątki 229 zmarłych mieszkańców i 46 zmarłych dzieci z przylegającego do niego cmentarza przeniesiono na pobliski cmentarz ewangelicki w Końskiej. Huta Trzyniecka wykupiła kościół pw. Wszystkich Świętych w Końskiej za skandalicznie niską kwotę – 548 Kčs. Cały majątek kościelny: kościół, probostwo, budynek dawnej szkoły katolickiej i grunty (ok. 3 ha) wyceniono na złodziejską sumę 3 711 Kčs, chociaż rzeczoznawca już w roku 1954 wycenił wszystkie obiekty na 883 000 Kčs. W miejscu kościoła postawiono budynek biurowy.

Oglądamy z panią Bronisławą zdjęcia wyburzonego kościoła. – *Kościół i cmentarz były na terenie huty. Przeszkadzały hucie. Proszę zobaczyć, jak to było budowane – choć starali się go wyburzyć, to łuki zostały, nie było łatwo je wyburzyć. Dziś wszystko samo się sypie – dzieli się refleksją moja rozmówczyni.*

W latach 1948–1989 na terenie Czech zburzono lub w inny sposób zniszczono ponad dwieście kościołów katolickich i ewangelickich, w tym zabytki średnio-wieczne i barokowe. Przy niektórych z nich znajdowały się też cmentarze. Ten sam los spotkał XVIII-wieczny kościół pw. Wszystkich Świętych w Końskiej oraz przylegający do niego cmentarz. Oba obiekty były wpisane w rejestr zabytków – nawet to nie uratowało ich przed smutnym losem.



Zabytkowy cmentarz przykościelny



Kościół został zburzony w 1969 roku



Ruiny kościoła w Końskiej



[ 16 ] Irena Włosoková i Ladislav Chroboczek przed budynkiem polskiej szkoły w Cierlicku

## SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

# CIERLICKO

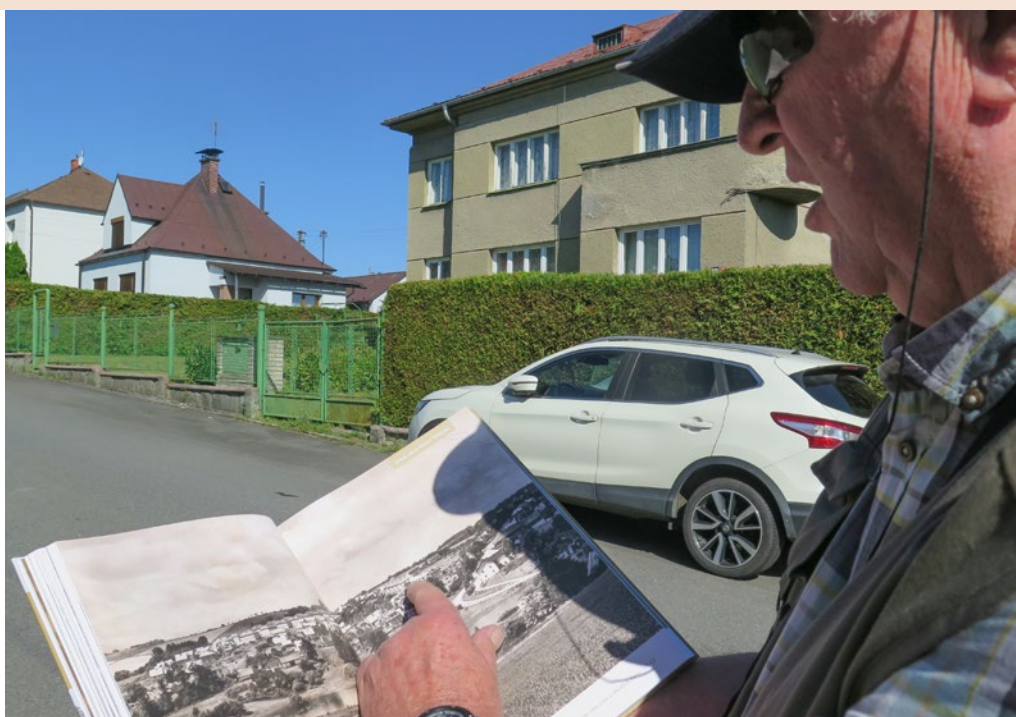
TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



**N**a spacer po Cierlicku zabrała mnie Irena Włosoková, prezeska tamtejszego Miejskowego Koła PZKO. Towarzyszył nam Ladislav Chroboczek, który jest prawdziwą „chodzącą encyklopedią” wiedzy o historii Cierlicka (fot.16).

Spacer rozpoczynamy na skrzyżowaniu głównej drogi w kierunku Cieszyna, Hawierzowa i Karwiny z ulicą Długą (Dlouhá). Znajdują się tutaj przystanki autobusowe. Jeśli ktoś woli dojechać własnym samochodem, to może zaparkować na cierlickim rynku i rozpocząć spacer stamtąd, albo w okolicach zapory czy szkoły – miejsca, przez które poprowadzi trasa naszego spaceru. My idziemy ulicą Długą w górę, w stronę rynku. – *Ta ulica się bardzo zmienia, prawda panie Chroboczek?* – moja przewodniczka zagaduje swego pomocnika, na co ten wyciąga opasły album pełen archiwalnych fotografii i pokazuje nam

► [ 1 ] Ulica Długa



widoki nie do rozpoznania. – *Ta ulica to kiedyś była polna droga. Po jednej i drugiej stronie były same pola* – pokazuje zdjęcia sprzed kilkudziesięciu lat (fot. 1). – *To jest fotografia zrobiona w 1957 roku. Tu wszędzie były same pola* – pokazuje. – *A to taka ciekawostka. Na zdjęciu ten dom stoi jeszcze na dzisiejszym skrzyżowaniu. Jego właściciel, niejaki Kajzar, kiedy po czterech latach od wybudowania domu dowiedział się, że musi go zburzyć, gdyż tędy będzie przebiegała droga, załatwił z kopalni kawałek szyn i wózek do wożenia węgla, rozebrał dom cegła po cegle i postawił go tutaj* – opowiada Chroboczek.

Idziemy w górę między gęstą zabudową domów rodzinnych oraz szeregowych budynków mieszkaniowych. Moja przewodniczka wyjaśnia, że miejscowość dzieli się na Cierlicko Górne, Cierlicko Dolne oraz Grodziszcz. Cierlicko Dolne i Grodziszcz były kiedyś samodzielnymi gminami. My dzisiaj będziemy spacerowali po Cierlicku Górnym. – *Gmina Cierlicko rozdzieliła się na Górne i Dolne w roku 1863. Prawie sto lat istniały dwie gminy. Po wybudowaniu zapory 4 lutego 1964 doszło do likwidacji Cierlicka Dolnego jako samodzielnej gminy i powstało nowe jedno Cierlicko. Tak więc w tym roku przypada rocznica – 60 lat od ponownego przyjęcia jednej wspólnej nazwy dla Cierlicka* – zauważa Chroboczek. Dodaje, że nadal istnieją dwa katastry, więc gdyby obecnie chciano odnowić samodzielną gminę Cierlicko Dolne, byłoby to możliwe, gdyż ma ona odrębny kataster.

Chroboczek opowiada także historię, jak wyjątkowość nazwy Cierlicka uchroniła gminę przed wchłonięciem jej przez Hawierzów. Okazało się bowiem, że nazwa ta jest niepowtarzalna. – *W całej Europie nie ma drugiej miejscowości o nazwie Cierlicko* – zapewnia Chroboczek. – *A ponieważ Cier-*



[ 2 ] Zabudowa z lat 50. XX wieku przy ul. Długiej

*licko miało zbyt mało mieszkańców, by pozostać samodzielną gminą, to aby uchronić się przed wchłonięciem przez Hawierzów, połączyło się z Grodziszczem* – dodaje.

## DOMY UTOPCÓW I WYSIEDLEŃCÓW Z KAWIŃSKICH SZKÓD GÓRNICZYCH

– *Te domy budowano w latach 50. ubiegłego wieku, gdy zaczęto budować zapórę* – Chroboczek wskazuje na jednakowe budynki przy ulicy Długiej (fot. 2). – *Pamiętam taką scenę z dzieciństwa. Miałam ze dwanaście lat i byłam z mamą nad zapórą. Przyszło takie starsze małżeństwo. Wspominali dzieciństwo i ciekły im łzy. Pokazywali sobie na taflę wody i wspominali, gdzie mieli dom* – opowiada Irena Włosoková. – *Ja z kolei, miałem kiedyś prelekcję o starym Cierlicku. Jeden ze słuchaczy powiedział później, że pierwszy raz po pięćdziesięciu latach zobaczył na zdjęciu swój dawny dom. Wspominał, że kiedy napetniano zapórę, to oni z bratem jako*

*nastolatkiem cieszyli się, że przeprowadzają się do miasta i nie będą musieli pracować na gospodarstwie* – Chroboczek dzieli się inną opowieścią o utopcach – jak ponoć sami siebie nazywają dawni mieszkańcy zalanej części Cierlicka.

## WIEŚ Z RYNKIEM

Ulicą Długą dochodzimy do rynku, jak główny plac gminy nazywa moja przewodniczka i zapewnia, że właśnie tak na miejscu to mówią Cierlickanie. – *Jesteśmy w centrum Górnego Cierlicka. Tutaj znajduje się Urząd Gminy (fot. 3) i nasze znane chyba na całym Zaolziu kino, gdzie odbywały się słynne „CieLaF-y”, które ostatnio znów powróciły (fot. 4). W 1993 roku odbył się pierwszy festiwal filmowy CieLaF, czyli Cierlickie Lato Filmowe zorganizowany przez SMP [Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej] i Kongres Polaków. W 2005 przeniesiono Lato Filmowe do Trzyńca i do Bystrzycy. A w 2020 udało się wznowić tę imprezę*

[ 3 ] Urząd Gminy



[ 4 ] Kino





[ 5 ] Biblioteka



[ 6 ] Plac zabaw

*i znowu spotykamy się tutaj we wrześniu. CieŁaf powróciŁ. Nasze KoŁo PZKO ma na festiwalu swoje stoisko. Dbamy o żoŁądkci goŁci – cieszy się Irena Włosoková.*

### **PLAC ZABAW, BOISKO, A NAWET HALA SPORTOWA**

Przechodzimy przez rynek, mijamy Dom Kultury, czyli wspomniane kino oraz przylegającą do niego z boku bibliotekę (fot. 5) i dochodzimy do placu zabaw (fot. 6) i boiska oraz hali sportowej (fot. 7). – *Jest tu boisko, bieżnia i boisko do work-autu. Hala ma nawet ściankę wspinaczkową. Obiekt ten gmina udostępnia szkoŁom. Nasza szkoŁa teŁ korzysta – mówi moja przewodniczka, która jest nie tylko prezesem MK PZKO, ale takŁe nauczycielką w cierlickiej polskiej szkole. – SĄ teŁ godziny, w których z hali i boiska korzystaŁ mogĄ osoby prywatne – wylicza. Chroboczek dodaje, Źe on z dzieciŃstwa rÓwnieŁ pamięta to miejsce jako zwiĄzane z uprawianiem sportu, a konkretnie z jazdą na sankach i nartach. – Tutaj ciĄgnęŁa się pusta Łąka. ZjeŁdzaliŁmy na nartach aŁ do potoku Zameckiego w lesie, który tam roŃnie do dziŁ – mówi pokazujĄc stare zdjecia (fot. 8). – A tamten budynek widoczny nad boiskiem, to jeden z pierwszych domów wŃlorodzinnych budowanych dla wysiedlanych z zalewanej częŁci Cierlicka. Teraz tam jest przychodnia zdrowia – dodaje Włosoková.*

### **UROKLIWA ŚCIEŁKA NAD BRZEGIEM ZALEWU**

Od hali sportowej kierujemy się w dÓŁ, w stronę zapory. Idziemy kawaŁek ulicą nadbrzeŃną, a następnie Skrajną. Po chwili dochodzimy do CieszyŃskiej. Przechodzimy na drugĄ stronę ruchliwej zosy i wchodzimy w leŃną ścieŁkę (fot. 9). Po chwili



[ 7 ] Boisko i hala sportowa

[ 8 ] Ladislav Chroboczek na starych zdjeciach pokazuje, jak wyglĄdaŁ teren obecnie zabudowany halą sportową, boiskiem, domami





[ 9 ] Leśna ścieżka nad zalewem



[ 10 ] Nad zalewem



[ 11 ] Tabliczki ze zdjęciami zatopionych zabudowań Cierlicka, które byłyby widoczne z danego miejsca, gdyby nie wybudowano zapory

[ 12 ] Fragment dawnych zabudowań pałacu Larischów



spaceru uroczą leśną ścieżką dochodzimy do brzegu zalewu (fot. 10), gdzie kontynuujemy naszą wędrówkę. Co kawałek ustawione są tabliczki ze zdjęciami zatopionych zabudowań Cierlicka, które byłyby widoczne z danego miejsca, gdyby nie wybudowano zapory (fot. 11). Tak dochodzimy do ulicy Přehradní, która odchodzi od Cieszyńskiej, by raptem po 266 metrach zakończyć się w tafli zalewu. Jak wyjaśniają moi przewodnicy, niegdyś była to jedna z głównych dróg biegnących przez Górne Cierlicko w kierunku Cieszyna. – Tam, na drugim brzegu, droga ta wychodzi z wody – wskazują. Jest to zresztą miejsce, o którym niedawno wójt Cierlicka mówił, że planuje utworzyć tu przeprawę promową dla pieszych, rowerów i wózków odtwarzając w ten sposób dawny trakt łączący obie części wsi.

Wychodzimy wprost na Restaurację Jaškovská krčma. Mieszkańcy Cierlicka z dumą mówią, że jest to jedna z najstarszych karczm na Śląsku Cieszyńskim, a nawet w RC. Istnieje w tym miejscu od 1268 roku, a więc już 756 lat. W XIX wieku, gdy przebiegał tędy trakt, którym wożono sól z Wieliczki do Wiednia, pełniła funkcję „serwisu dla furmanów”, gdzie mogli odpocząć, posilić się i wymienić konie. – *Moglibyśmy ją nazwać pierwszym „Motorestem” na Śląsku Cieszyńskim* – żartobliwie mówi Chroboczek.

Większą uwagę zwraca jednak na lekko schowany w zaroślach budynek znajdujący się po lewej stronie (patrząc od strony zalewu) ulicy Přehradní (fot. 12). – *Jest to część zabudowań dawnego pałacu Larischów. W latach 30-tych, do 1938 roku, funkcjonował tutaj dom dziecka. Część dzieciństwa spędził tutaj mój tata. Jego rodzice zmarli na tyfus, gdy tata miał dwa lata, a jego brat cztery* – dzieli się rodzinnymi opowieściami Chroboczek.

## PRZENIESIONY NEPOMUCEN

Skracamy w lewo, idziemy w górę i po chwili dochodzimy do niewielkiego skwerku. Po lewej stronie stoi kamienna figura św. Jana Nepomucena z końca XVIII wieku (fot. 13). Przesiadamy na jednej z ustawionych tu ławek. Pan Chroboczek wyciąga opastę albumy (fot. 14) i raczy nas niezwykle ciekawymi historiami z przeszłości Cierlicka, których nie sposób pomieścić w artykule. Dowiadujemy się nie tylko o historii przeniesienia Nepomucena, który niegdyś stał kawałek dalej (fot. 15), a przesunął go w latach Paweł (Pavel, Paul) Žvak budując dom i sklep (istniejące po dziś dzień), ale także o powojennych losach tego przedsiębiorcy, u którego fach auto-mechanika zdobywał Englbert (Andělin) – ojciec Ladislava Chroboczka. – *Był właścicielem domu i sklepu. W roku 1949 o dwunastej w nocy zamurowywał drzwi pomiędzy domem i sklepem. Rano przyszli przedstawiciele komunistycznych władz i zabrali mu sklep. Gdyby nie zamurował przejścia pomiędzy sklepem a domem, to straciłby również dom* – opowiada Chroboczek. Wysłuchujemy także arcyciekawe opowieści o niezwykle zawiłych wojennych losach mieszkańców Cierlicka, ich służbie i dezercji z różnych armii, udziale w partyzantce czy o dwukrotnym pieszym i konnym powrocie jednego z nich z odległych ziem Rosji.

## POLSKA SZKOŁA

Ze skwerku już widać budynek polskiej szkoły (fot. 16, str. 40). Chroboczek wyciąga archiwalne zdjęcie budynku (fot. 17). – *Nasza szkoła jest szkołą dwuklasową. Od września uczęszczać będzie tu 30 uczniów. Dzięki staraniom pani dyrektor szkoła pochwalić się może nietuzinkową klasą przyrodniczą, pięknym ogrodem i klasą baletową* – mówi moja przewodniczka. Jej pomocnik dodaje, że budynek służy edukacji od 1924. Wybudowano ją jako czeską „masarykówkę”. W czasie wojny była szkołą niemiecką, po wojnie, do roku 1960 była szkołą czeską. Po zalaniu polskiej szkoły wodami zapory wybudowano nową czeską szkołę na nowym osiedlu, a budynek, przed którym stoimy, oddano dla potrzeb polskiej szkoły.

Ze szkołą przez płot sąsiaduje dom poprawczy dla trudnej młodzieży. Włosoková mówi, że sąsiedztwo nie jest uciążliwe. – *Czasem nawet, gdy potrzebujemy, to chłopczy z ośrodka pomagają, przykładowo biorą*



[ 13 ] Figura św. Nepomucena



[ 14 ] Moi przewodnicy nad albumem starych fotografii na skwerku w pobliżu figury św. Nepomucena i polskiej szkoły

[ 15 ] Archiwalne zdjęcie figury św. Nepomucena stojącej na pierwotnym miejscu ze zbiorów Ladislava Chroboczka





[ 17 ] Archiwalne zdjęcie budynku polskiej szkoły ze zbiorów Ladislava Chroboczka



[ 18 ] Dawny ośrodek pionierów



[ 19 ] Dawna główna droga Karwina – Cieszyn wylaniająca się z wód Zalewu Cierlickiego

[ 20 ] Plaża Oskar

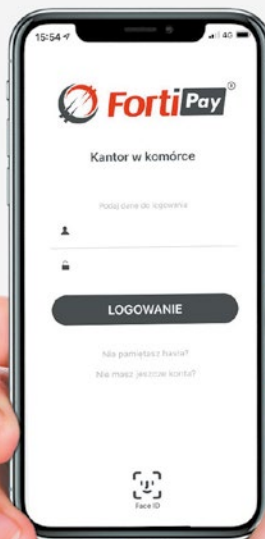


taczki i pomogą przy jakichś pracach na podwórzu. A wcześniej był tutaj ośrodek pionierów. Dzieci przyjeżdżały tu na obozy, kolonie, biwaki. Na CieLaFie z kolei wszędzie dookoła ustawione były namioty festiwalowych gości, spalo się też we wszystkich tych drewnianych domkach (fot. 18). W tutejszym głównym budynku była duża sala. Wtedy odbywały się tu nasze bale PZKO-wskie i wszystkie inne PZKO-wskie imprezy. Teraz spotykamy się w szkole. Albo u mnie w domu. Koto liczy 78 członków. Ale aktywnych działaczy, schodzących się na zebrania, jest kilkanaście. Reszta przychodzi na imprezy. Część jest też coraz starsza i coraz mniej aktywna – wyjaśnia prezes.

## DROGA DO WODY

Od szkoły idziemy dalej. Jak wyjaśniają moi przewodnicy, niegdyś była to główna droga Karwina – Cieszyn. Obecnie prowadzi... wprost do wody zalewu. – A tam, po drugiej stronie tej zatoczki, wychodzi – gdy dojdziemy do brzegu zalewu i stoimy na plaży Oskar, moi przewodnicy wskazują na resztki asfaltowego traktu wylaniającego się spod tafli wody i prowadzące w las (fot. 19). Moi przewodnicy informują, iż miejsca takie, w których dawna główna droga do Karwiny wchodzi do wody, są cztery.

Wędrówkę kończymy na plaży Oskar (fot. 20). Za nami niespełna 3 km spaceru z niezwykle malowniczymi widokami i mnóstwem historycznych ciekawostek na temat miejscowości.



# ROMAN STRZONDAŁA O DZIAŁALNOŚCI KOMITETU DS. MNIEJSZOŚCI

## Jest pan członkiem wojewódzkiego Komitetu ds. Mniejszości Narodowych. Czym zajmuje się to gremium?

Zadaniem Komitetu ds. Mniejszości Narodowych jest rozwiązywanie problemów mniejszości narodowych mieszkających na terenie naszego województwa, obrona ich praw oraz tworzenie przestrzeni do egzekwowania interesów i potrzeb wszystkich mniejszości narodowych w województwie morawsko-śląskim.

Corocznie omawia i zatwierdza Raport o sytuacji mniejszości narodowych w Republice Czeskiej za dany rok, przygotowujący na wniosek Urzędu Rządu Republiki Czeskiej. Corocznie również omawia warunki programu dotacyjnego *Program wspierania działalności członków mniejszości narodowych żyjących na obszarze województwa morawsko-śląskiego*, a także później zatwierdza ocenę złożonych wniosków dotacyjnych.

## Czy Pana zdaniem warto mieć przedstawicieli polskiej grupy narodowej w tym komitecie?

Tak, jestem przekonany, że jest to wprost wskazane! Członkami Komitetu ds. Mniejszości Narodowych Województwa Morawsko-Śląskiego oprócz 15 przedstawicieli politycznych (członków nominowanych przez podmioty polityczne) są jeszcze dwaj kandydaci nominowani bezpośrednio przez polską i wietnamską mniejszość narodową. Jednak reprezentant delegowany przez polskie organizacje nie ma przebicia, ponieważ nie ma za sobą politycznego zaplecza. Ja podczas jakichkolwiek rokowań zawsze mogę twierdzić, że za mną stoi klub polityczny i ten mój głos ma dzięki temu większą wagę. Dlatego warto mieć w Komitecie jeszcze Polaków nominowanych przez podmioty polityczne.

Udział Polaków w Komitecie jest ważny choćby z tego powodu, żeby pilnować dotacji dla mniejszości. W 2021 roku urząd

wojewódzki odrzucił bezpodstawnie pięć wniosków dotacyjnych. Dopiero po mojej interwencji projekty te, w tym trzy polskie, otrzymały dofinansowanie. Bez mojej interwencji polskie organizacje nie otrzymałyby dofinansowania na corocznie organizowane wydarzenia.

## Komitet wyjeżdżał w teren. Był np. w Muzeum Ziemi Cieszyńskiej, ale też gościł w Domach PZKO. Czy te wizyty pana zdaniem zmieniły postrzeganie polskiej mniejszości przez członków Komitetu?

Moim zdaniem Komitet jest bardzo ważny. Niestety, na początku obecnej kadencji, większość jego członków miała znikomą wiedzę na temat mniejszości narodowych. Z tego powodu pewnych spraw na jego posiedzeniach nawet nie warto było otwierać.

Po czterech latach działalności w Komitecie ds. Mniejszości Narodowych nadal spotykam się z niezrozumieniem, a często także z podstawowym brakiem wiedzy dotyczącej problematyki mniejszości narodowych. Dlatego zawsze podkreślam, że jako członek polskiej mniejszości narodowej niczego nie chcę ponad to, do czego zobowiązało się państwo – Republika Czeska – i uściślam, tłumaczę, że podstawowym dokumentem prawnym polityki narodowościowej RC jest Karta Podstawowych Praw i Wolności. Prawa mniejszościowe zawarte są w części III wspomnianej Karty pod nazwą *Prawa mniejszości narodowych i etnicznych*. Od 1998 roku obowiązuje w RC Konwencja ramowa o ochronie praw mniejszości narodowych Rady Europy, przyjęta w 1995 roku w Strasburgu. Dokument ten ustanawia ochronę praw osób należących do mniejszości narodowych w ramach standardów europejskich. W Czechach przepisy konwencji wdrażane są m.in. w Ustawie o prawach członków mniejszości narodowych z dnia 10 lipca 2001 (Dz.U. 273/2001).



Niemniej jednak jestem przekonany, że zwiedzanie Domów PZKO, posiedzenia w ostrawskim Konsulacie, wykłady i prezentacje dotyczące polskiej mniejszości żyjącej w RC zmieniły postrzeganie nas przez niektórych członków Komitetu. Oczywiście, że niektórzy pozostali obojętni lub wprost negatywnie nastawieni.

## Czy uważa Pan, że środki przeznaczone na wspieranie mniejszości narodowych w województwie są wystarczające?

Oczywiście, że są niewystarczające. Jeżeli wysokość budżetu Wojewódzkiego w 2024 roku wynosi w przybliżeniu 39,5 miliardów, czyli 39 500 milionów koron, a na wsparcie działań wszystkich mniejszości narodowych na terenie województwa morawsko-śląskiego w 2024 roku przeznaczono z tej puli 1,3 miliona koron, jest to naprawdę kropelka w oceanie!

W związku z odrzuceniem części wniosków dotacyjnych, często z powodu formalnych niedociągnięć, w ubiegłych latach nie została wyczerpana cała pula dotacyjna i z tego też powodu w każdym kolejnym roku była obniżana. W takiej sytuacji, kiedy cała pula dotacyjna nie była wyczerpana, w Wojewódzkim Komitecie ds. Mniejszości Narodowych na marne idą starania o to, by środków finansowych na działalność mniejszości narodowych nie obniżano. Automatycznie argumentowano tym, że i tych środków, które aktualnie są przeznaczone na ten cel nie jesteśmy zdolni wykorzystać.



Z tego też powodu każdego roku w naszych mediach informowałem o warunkach programu dotacyjnego na wspieranie działalności członków mniejszości narodowych żyjących na obszarze województwa morawsko-śląskiego i apelowałem na podawanie wniosków dopiero po dokładnej kontroli wszystkich potrzebnych materiałów ewentualnie polecałem skorzystanie z konsultacji w Urzędzie Wojewódzkim. Na Radzie Przedstawicieli Kongresu Polaków w RC i przy każdej innej okazji zachęcałem do pisania i składania wniosków, ponieważ uświadamiam sobie, że każde wydarzenie, koncert, jubileusz, festyn coś kosztuje i ważne jest uzyskanie odpowiednich środków na ich realizację.

Czynić starania o podniesienie całkowitej sumy środków (puli dotacyjnej) na wsparcie finansowe działań mniejszości narodowych jest możliwe dopiero wtedy, gdy wpłynęła wystarczająca ilość dobrych i bezbłędnie napisanych wniosków. Wtedy można również negocjować podniesienie maksymalnej kwoty dotacji. Musimy dbać o finansowanie tego wszystkiego, co jeszcze mamy, czyli ubiegać się o dotacje. W razie potrzeby trzeba być przygotowanym natychmiast interweniować na odpowiednich miejscach.

### Spełniły Pana oczekiwania obchody jubileuszu 150-lecia polskiej szkoły w Raju w 2022 roku, których był Pan pomysłodawcą?

Jestem niezmiernie rad, że nasze obchody jubileuszu połączone z spotkaniem wychowanków udały się, przyciągnęły masy i zainteresowały media. S radością czytam w naszej prasie o coraz to kolejnych jubileuszach polskich szkół np. w Suchej Średniej, w Sibicy czy ostatnio w Piosku i w Lesznej Górnej. Jestem przekonany, że to nasz obowiązek, nikt inny tego za nas nie zrobi. Tak wyrażamy wdzięczność naszemu przodkom, którzy budowali pierwsze polskie szkoły na naszych terenach i naszym nauczycielom i rodzicom, którzy organizowali obchody przed 50 laty. By ich wysiłek nie przepadł w niepamięci powinniśmy uporządkować i zapisać znane nam informacje i przekazać je następnej generacji.

I jeszcze jeden aspekt jest bardzo ważny: z obchodzonych rocznic jednoznacznie wynika, że na tych terenach, które zamieszkujemy, jako pierwsze powstawały polskie szkoły, ponieważ takie było zapotrzebowanie. Czeskich szkół nie miał kto zakładać i budować, te pierwsze powstały dopiero 60-80 lat później.

### A jak to było z wpisem do Wikipedii?

Pod hasłem *Polska szkoła w Raju* wyedytowałem wpis do Wikipedii, który upubliczniono dzień przed jubileuszem. Było niezmiernie miłe, kiedy na jubileuszu po informowaniu o tym, niektórzy uczestnicy natychmiast włączali smartfony, wyszukiwali go i sprawdzali czy w ogóle istnieje.

Po prostu chciałem, żeby o naszej szkole pamiętano. Artykuł o historii szkoły, który również napisałem, wystawa o szkole, tablica pamiątkowa na budynku szkoły, wpis w Wikipedii, wszystkie dostępne materiały ułożone w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków i w Archiwum Powiatowym w Karwinie to chyba wszystko, co mogliśmy zrobić, żeby nie zapomniano, że nasza szkoła była, żeby nie poszła w niepamięć.

Nadal pragnę wspierać i walczyć o nasze sprawy na szczeblu wojewódzkim w Ostrawie. Dlatego zwracam się z prośbą do wszystkich naszych wyborców o głos preferencyjny. Proszę o zagłosowanie na listę numer 88 koalicji SPOLU MSK i oddanie głosu preferencyjnego – zaznaczenie mojej 56. pozycji. Dziękuję. Każdy głos jest ważny!



Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Hawierzowie-Błędowicach serdecznie zaprasza na

Pochód dożynkowy od dworu zamkowego  
Dožínkový průvod od zámeckého statku

# DOŽYŇNKI ŚLĄSKIE

dla najmłodszych:  
dmuchany zamek do skakania, strzelnica, wędka

dania z grilla, placki/stryki, jelita z kapustą, piwo, kawa, kołaczki, loteria

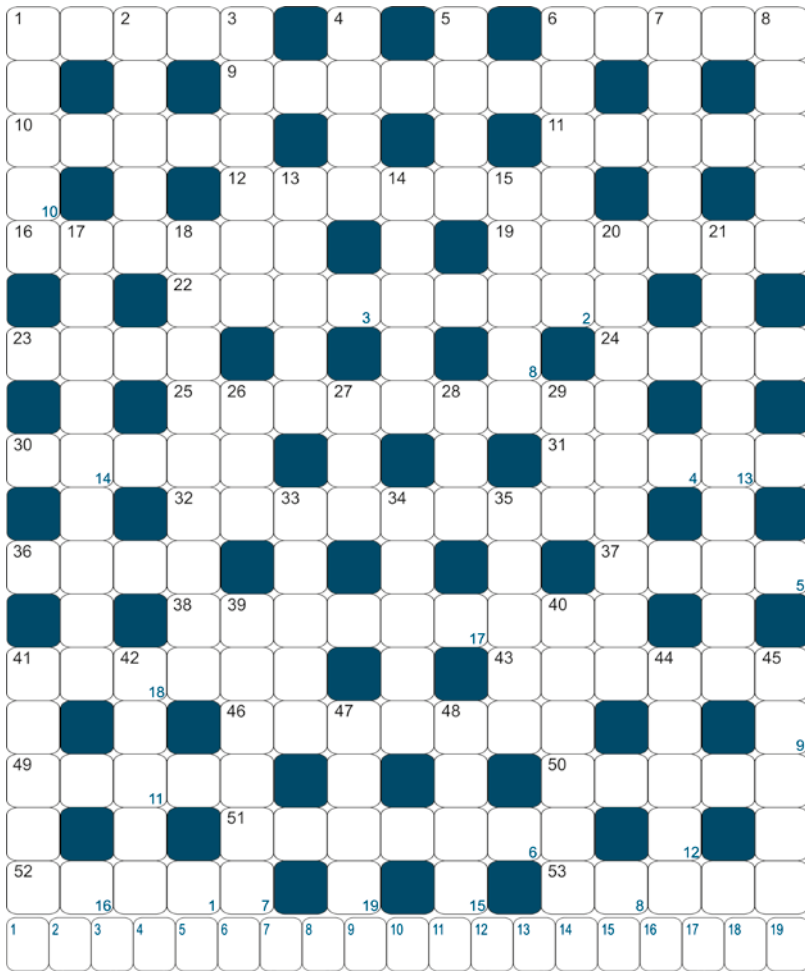
**31.8.2024** o godz. 14.00 w ogrodzie Domu PZKO  
ve 14.00 hod. v zahradě Domu PZKO

**Program:**

Obrządek dożynkowy	ZR Błędowice	Vonička
	Mali Błędowianie	SLPT Hlubina
	Kamratki z Kamratami	Bezmiana

Wsparcie finansowe: Kraj Morawsko-Śląski, Miasto Hawierzów oraz Konsulat Generalny RP w Ostrawie  
Finanční podpora: Moravskoslezský kraj, Město Havířov a Generální konzulát RP v Ostravě



**POZIOMO:**

1. nie zawsze rośnie w banku
6. państwo świętych krów
9. przesąd
10. hinduski asceta
11. olbrzym z mitów skandynawskich
12. pies przynoszący ubitą zwierzynę
16. szkocka żytniówka
19. złota moneta francuska
22. klęska żywiolowa
23. muza historii
24. ogrodzenie
25. odnawia zabytki
30. członek ludu z Chin i Kazachstanu
31. reagując z wodą i amoniakiem tworzy kwas
32. badacz egipskiego papieru
36. mongolska pustynia
37. ton
38. praktyka w sądzie
41. żona Rembrandta
43. najsilniejsza figura szachowa
46. kompromitująca sprawa
49. udziela porad prawnych
50. wlewek z kokili
51. nowa książka ze starej książki
52. puszysta tkanina
53. nieduża miejscowość

**PIONOWO:**

1. ukraińska metropolia
2. pseudonim Apolonii Chałupiec
3. symptom
4. przepływa przez Saragossę
5. sprzedaż
6. nieproszony gość
7. śpiewak z rzędu wróblowatych
8. zamek błyskawiczny
13. wąż dusiciel
14. do zakasania
15. angielski poeta i dramaturg
17. jednośląd dla malucha
18. stawonóg wodny
20. substancja konserwująca
21. przeciwniczka w dyskusji
26. najstarsza to azoik
27. jedwabny pas do kimono
28. wulkan na Mindanao
29. w centrum cyklonu
33. bratanek Węgry
34. w *Szczękach* zagrał główną rolę
35. pani dzikowa
39. literat
40. cienie i grube w przewodzie pokarmowym
41. sufit w pałacu
42. wędrowny asceta indyjski
44. płynna masa skalna
45. tańcowała z igłą
47. najwyższe w Europie
48. jest dziki i ma ostre kły

ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Geniusz z liceum)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: [info@zwrot.cz](mailto:info@zwrot.cz) do **9 września 2024**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 7/2024: Cztery pancerni i pies.

Nagrodę, bon do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Władysław Vitošova z Karwiny. Gratulujemy!



VINOTEKA JAKUB

**NAJLEPSZE  
WINA W  
CENTRUM  
CZESKIEGO  
CIESZYNA**

[vinotekajakub.cz](http://vinotekajakub.cz)  
Smetanova 1908/9  
CZESKI CIESZYN

**18** W Suchej Górnjej odbyła się uroczystość upamiętniająca 80. rocznicę egzekucji pięciu Polaków przez hitlerowców. W 1944 roku, w odwecie za działalność partyzancką, nazisci powiesili pięciu więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Uroczystość wspomnieniowa rozpoczęła się pod pomnikiem ofiar, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze. Uczestnicy spotkania wspominali tragiczne wydarzenia, a chór MK PZKO odśpiewał pieśń *Rota*. Spotkanie kontynuowano w remizie strażackiej, gdzie przedstawiono historię tych tragicznych wydarzeń. Organizatorami spotkania były Gmina Sucha Górna, MK PZKO w Suchej Górnjej oraz Stowarzyszenie Pożytku Publicznego Koexistence o.p.s., pod patronatem honorowym objął je Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie. ▼



**19** W Lutyni Dolnej odbyło się spotkanie integracyjne zorganizowane przez Miejskowe Koło PZKO. Tematem była historia i ciekawostki dotyczące miejscowości, a uczestnicy wzięli udział w quizie na temat Lutyni Dolnej z pytaniami dotyczącymi liczby mieszkańców i domów oraz innych faktów związanych z gminą. W spotkaniu uczestniczył również radny gminy, Jan Czapek. Po quizie na uczestników czekał raut oraz zabawa przy muzyce.

**19** W Suchej Górnjej odbyły się coroczne zawody strzeleckie, organizowane przez Klub Chłopa z MK PZKO. W wydarzeniu wzięło udział ponad 40 osób, rywalizujących w dwóch kategoriach: męskiej i żeńskiej. Zwycięzcą w kategorii mężczyzn został Jerzy Kwiczala, zdobywając maksymalną liczbę punktów. Wśród kobiet najlepsza okazała się Barbara Mračna, która zdobyła tylko o punkt mniej. Po zawodach uczestnicy spotkali się na wspólnym grillu, co sprzyjało integracji lokalnej społeczności.

**20** Ponad 60 pielgrzymów wyruszyło z Czeskiego Cieszyna na XXXII Pieszą Pielgrzymkę do Jasnej Góry. Dojście do celu zajęło im sześć dni. Pielgrzymi z Jabłonkowa wyruszyli dzień wcześniej i dołączyli do pielgrzymów z Czeskiego Cieszyna. ▼



**20** Wolontariusze z Fundacji *Światlik* z Bydgoszczy przeprowadzili prace porządkowe na cmentarzu w Karwinie-Meksyku, gdzie zadbali o polskie nagrobki. Fundacja regularnie organizuje takie akcje, aby chronić polskie dziedzictwo kulturowe poza granicami kraju.

**21** Na Kozubowej odbył się tradycyjny odpust ku czci św. Anny, który zgromadził setki wiernych oraz turystów. Uczestnicy mieli okazję wziąć udział w mszy polowej celebrowanej przez ojca Symplicjusza Sobczyka, a także zwiedzić kaplicę św. Anny i podziwiać panoramę Beskidu Śląskiego z jej wieży. Po mszy dostępne były stoiska z regionalnymi potrawami, jedno prowadziło również Miejskowe Koło PZKO w Milikowie. ▶

**27** W Bystrzycy odbyła się kolejna edycja *Hawaii Party*, podczas której park PZKO zamienił się w hawajską plażę pełną atrakcji dla całych rodzin. W programie znalazły się występy DJ-ów, koncerty kapel *The Silhouettes* oraz *iBand*, a także spektakularne *fire show* tancerek *Inferis*. Uczestnicy bawili się do późnych godzin nocnych, ciesząc się letnią atmosferą, różnorodnymi przekąskami i drinkami przygotowanymi przez Klub Młodych *Groń*. ▼



**28** W Karwinie-Raju odbył się tradycyjny odpust ku czci św. Anny. Pogoda nie sprzyjała, nie zniechęciło to jednak licznych wiernych do uczestnictwa. Uroczystość rozpoczęła się mszą w języku polskim, uświetnioną przez chór *Dźwięk*, a następnie odprawiono mszę w języku czeskim. Po nabożeństwach można było kupić tradycyjne serca odpustowe, a zebrane fundusze zostaną przeznaczone na remont Domu PZKO. Tegoroczny odpust odbył się bez tradycyjnego festynu z powodu trwających prac remontowych. ▼



**31** Klub Kobiet Ola z Orłowej Lutyni kontynuuje tradycję letnich wycieczek, łącząc turystykę krajoznawczą z relaksem. W tym roku uczestniczki odwiedziły Bogumin, poznając historię miasta, jego architekturę oraz dziedzictwo kulturowe. Zwiedziły m.in. dawny dom PZKO, centrum sportowo-rekreacyjne BOSPOR, hotel *Pod Zielonym Dębem* z muzeum, oraz kościół Narodzenia Marii Panny.



# PAMIĄTKA RODZINNA

FOTOGRAFIA CZARNO-BIAŁA PRZEDSTAWIAJĄCA GRUPĘ DZIECI PODCZAS BOŻEGO CIAŁA,  
LATA 50. LUB POCZĄTEK LAT 60. XX W.

Własność: Stanisław Kantor / Opis: Sylwia Grudzień



Zdjęcie zostało wykonane podczas Bożego Ciała przed kościołem pw. Wszystkich Świętych w Końskiej (dziś dzielnica Trzyńca). Przedstawia ponad trzydzieścioro dzieci w wieku od trzech do szesnastu lat, stojących w kilku rzędach. Dzieci ubrane są odświętnie. Dziewczynki mają na sobie jasne sukienki i białe kokardy we włosach, białe podkolanówki i białe buciki na nogach, w rączkach trzymają koszyczki. Chłopcy ubrani są w garnitury i białe koszule. Z prawej strony w pierwszym rzędzie wyróżnia się chłopiec w spodenkach na szelkach. Dzieci stoją na tle jednego z ołtarzy, przed którym wierni modlą się w czasie procesji Bożego Ciała. Udekorowany gałązkami obraz przedstawia Jezusa wskazującego Najświętsze Serce.

Zdjęcie pochodzi z albumu fotograficznego подарowanego Wilhelmowi Kantorowi przez księdza Erwina Durczoka (1911–1983). Więcej na temat albumu, ks. Durczoka i nieistniejącego już kościoła w Końskiej w środku numeru.

**Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: [sylwia@zwrot.cz](mailto:sylwia@zwrot.cz), tel. 777 710 648.**